

Yper Teodor Tomasi

Z. MIŁKOWSKI.

NA SZLAKACH
POKOJOWYCH



LWÓW, — NAKŁADEM AUTORA — 1908. R.

SKŁAD GŁÓWNY W TOWARZYSTWIE WYDAWNICZYM

Od Autora

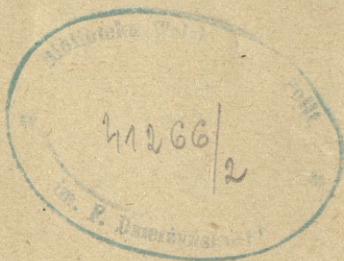
Z. MIŁKOWSKI.

NA SZLAKACH
POKOJOWYCH



LWÓW. — NAKŁADEM AUTORA. — 1908. R.

320



Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.

Przy zapoczątkowaniem przez prezydenta wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej biciu w wielkie bębny, zwołana przez władcę największego i najpotworniejszego na kuli ziemskiej państwa do Haagi holenderskiej, konferencya pokojową nazwana, zakończyła dnia 18 października r. 1907 czteromiesięczne z górą obrady swoje.

Obrady te zainteresowały były zrazu żywo opinię publiczną świata cywilizowanego a zainteresowały ją z tej racyi, że do udziału w nich wezwania otrzymały wszystkie bez wyjątku największe i najmniejsze państwa niepodległe, jednakowo do zabierania głosu i stawiania wniosków uprawnione. We względzie tym Anglia, Rosya, Niemcy stały na równi z Kostaryką, z Panamą. Zapowiadało to wnioski przeciwwzaborcze, odnoszące się do wojowniczości mocarstwowej, pielęgnującej w łonie własnem ustawiczne niepokoju zarzewia. Kierunek zaś liberalny, demokratyzmem nacechowany, zapowiadać się zdawała duża stosunkowo ilość uczestniczących w konferencyi republik, mających po stronie swojej głosu tak poważne jak angielski, tak pewne jak szwedzki i prawdopodobne jak bel-

gijski, nie licząc Szwajcaryi, Danii, Portugalii, Norwegii, Serbii, Rumunii, Holandyi, wystawionych na ostrzących na nie zęby sąsiadów łaskawych.

Czy w intencji mocarstw, od których wyszło w latach 1899 i 1907 zwołanie konferencji pod firmą pokojową, powstało a raczej powstać mogło ochelznanie w samych sobie popędów zaborezych? Na pytanie to nie masz odpowiedzi dwojakiej. Zbytecznem by było zastanawianie się nad możliwością rezultatów podobnych.

Nie zbytecznem atoli jest bliższe w samej sprawie pokojowej rozpatrzenie się — w jej dla ludzkości znaczeniu, biorąc pochop z tych dwóch prób oficjalnych, nazwą „pokojową“ zaznaczonych, co się przed naszemi przesunęły oczami.

Upprzedzam czytelnika, że przedmiotu tego nader obszernego nie wyczerpię, poprzestając na daniu nań poglądu treściwego a rzetelnego.

* * *

Przeczyć temu nie można, że sprawa pokoju jest ważną, bardzo ważną — najważniejszą wśród wszelakich społecznych i politycznych, ludzkość interesujących kwestyj.

Najważniejszą jest ona dla tego, że obchodzi szczególnie warstwy ludności pracującej, warstwy najliczniejsze, ludowe, podstawowe, na które głównie spadają wszystkie ciężary i wszystkie plagi wojenne, krzywdząc je materyalnie, deprawując

moralnie i wyrządzając przez to narodom szkody takie, jak podkopywanie pod budowlami fundamentów.

Ujemne wojen strony, dzieje ludzkości wykazują w pierwocinach społecznienia, w momentach świtań oświatowych, wytyczających gromadkom i gromadom człowieczym cele i zadania spóżyeciowe, zaprowadzające porządek w stosunkach gromadzkich, stanowiących zawiązki państwowe.

Porządek ów w epokach, bliskich stanu trzodowego ludzkości, opierał się na branych z natury wzorach, wśród których dziecinną wyobraźnię ludzką uderzają szczególnie społeczeństwa zwierzęce, porządkujące się instynktowo. Wzory takie dają: mrówki, dzielące się na klasy, bezskrzydłą pracowniczą i skrzydłą próżniaczą; pszczoły podwładne królowej, służące — jak domyślać się można — za wzór twórcy teorii o nadczołowieczności; bobry, dające ludziom przykład rządnej, na równości absolutnej opartej, socjalno-demokratycznej republiki; stada koni dzikich, dowodzone przez najsilniejszego wśród samców żrebca, stadka kurze, podlegające kogutom najjurniejszym, bez litości współzawodników mordującym. Wzory podobne służyły do porządkowania się ludziom. W pierwotnych trzodowiskach człowieczych wyradzali się samce o temperamentach żrebeczych lub kogucich, o naturze wojowniczej; wyradzały się natury o usposobieniach prometeuszowskich albo orfeuszowskich, wydzielających ze siebie moc zagadkową, posłuch na-

kazującą i podziw wzbudzającą. Z jednych była przewaga fizyczna, z drugich duchowa. Z kombinacyi przewag tych wytwarzały się władze, bądź jednoosobowe, monarchiczne, jak w dzióplach pszczołich, bądź też zbiorowe starszyńniane, oligarchiczne, jak w mrowiskach, bądź nawet republikańskie wzorem bobrów, nie inne atoli, jeno despotyczne, o podłożu niewolniczem, stanowiącem warunek *sine qua non* porządku gromadzkiego, pokój wewnętrzny zapewniającego.

Inaczej w starożytności i długo, długo później, w wiekach średnich, a nawet i w nowożytnych porządku społecznego wyobrażać sobie nie umiano. Porządek niewolnictwem podszyty panował jednako w ultra-arystokratycznej Sparcie i w ultrademokratycznych Atenach. Pod skrzydłem chrześcijaństwa handel niewolnikami kwitł w najlepsze.

Nie zdołała atoli z pokoleń w pokolenia niewolnictwo utrzymywać sama przemoc fizyczna. Musiał poparcia jej udzielić pierwiastek duchowy, nadzmysłowy, działający na wyobraźnię a wytwarzający pojęcia. Poparcie znalazło się na gruntach, na których kiełkowały zawiązki państwowe, w których zlewanie się w jedno pojęć prometeuszowych dobra (etyka), poręczających pożytek, z pojęciami orfeuszowskimi piękna (estetyka), strojącego dobro, wywołało ciekawość człowieka w kierunku syntetycznego, tajemniczego pojęć tych źródła, zaopatrzonego w siłę twórczą. Czem źródło owe być mogło, jeżeli nie bóstwem? Umysł ludzki, w zara-

niu świtania w nim myśli, postaciował sobie źródło owe prostaczo, nadając mu zrazu kształty dotykalne i widzialne (drzewa święte, fetysze, słonie białe, skarabeje, światła niebieskie), dalej usubtelniane, idealizowane: w Indyach kolebce oświaty, jednoosobowe (Budda sobowtór Jehowy, Ałłaha), w Grecyi, szerzycielce oświaty, wieloosobowe (bogowie i półbogowie płci obojej, z gromowładnym Jowiszem na czele). W postaciach tych bóstwo w pierwotnych zawiązkach państwowych udzielało przemocy fizycznej poparcia duchowego, stawało się jej osłoną, dzieliło z nią władzę, czyniąc ją podwójną, opierającą się na wspólnym gruncie, warunkującym porządek — oparty na: niewolnictwie.

Niewolnictwo znamionuje pierwotnianą, z przemocy fizycznej wynikłą w organizacjach społecznych nieopatrność: nadając bowiem podwójnej władzy państwowej siłę, podnieca ją ono przez to do zaborczości na zewnątrz, szczepiąc w łonie państw chorobliwość manifestującą się w sferach władczych rozkładem zgniliznianym, u podwładnych zaś nastrojem buntowniczym. Sprowadziło to w przeszłości odległej upadki kolejne wszystkich zaborami rozrosłych ogromów państwowych, na których ruinach kształtowały się państwa nowe na tych samych podłożach i o takich samych dążeniach, uwiekowieczniających niewolnictwo i wojnę.

Niewolnictwo i wojna, wojna i niewolnictwo.

Niewolnictwo wojnę podniecało, wojna niewolnictwem się posługiwała — i stała się potrzebą polityczną, znaną i uświęconą mimo, że w łonie

ludzkości stanowiła zaczyn chorobliwy, narażający ją na cierpienia, bole i szkody a lęgnący się w sferach władczych, w epokach Daryuszów, Kserksesów, Aleksandrów Wielkich, Cezarów, tak samo jak w obecnej, uszczęśliwionej panowaniem Mikołaja II., zaznaczającym się rozwiązłością rodziny carskiej i Wilhelma II., podszytem homoseksualizmem.

Z jednakich przyczyn wynikają następstwa jednakie.

Wzgląd na prawdę dziejową atoli nie pozwala milczeniem pomijać strony dodatniej, wykwitłej z przymusowego niewolnictwa z wojną sprzężenia. Stało się ono podniętą, wywołującą i rozwijającą ruch umysłowy. Szykom w falangach odpowiadały kategorie w filozofii. Wynalezienie dźwigni i udoskonalenie katapult idą ręką w rękę. Poezja nawet (Iliada, Odysseja, Eneida) z wojną się brata i sztuki piękne na niej zyskują. Niewolnictwo tak sztukom, jak wojnie środków dostarczało.

* * *

Nastrój społecznych i politycznych w państwach starożytnych, w czasach przedchrześcijańskich, stosunków, na niewolnictwie oparty, stanowił koło zakłęte, z którego wyłamywanie się, nie możliwe zrazu inaczej, tylko zapomocą ucieczek osobniczych, umożliwiało się następnie pod postacią wychodźstw tłumnych, wedle wzoru wychodźstwa żydowskiego pod wodzą Abrahama do Egiptu i pod wodzą Mojżesza z Egiptu do „ziemi obiecanej“. Przekształ-

cały się one z czasem w bunty wewnętrzne, wojny domowe, zawziętsze i niebezpieczniejsze niż zewnętrzne. Wynikało stąd, że stosunki tak polityczne, jak społeczne układały się na podstawie nienawiści, której napróżno zapobiegać usiłowało: w Grecyi zaprowadzenie Amfiktjońskich sądów rozjemczych, w Rzymie wybudowanie Janusowi świątyni, przeznaczonej na błaganie bóstwa o pokój. Wojna przybrała w ludzkości znaczenie prawa naturalnego — prawa, które bez nienawiści obowiązkowej obchodzić się nie mogło. Dla wodzów, odznaczających się w pełnieniu obowiązku tego, urządzano tryumfy.

Wobec tego pokój znajdował się w odosobnieniu — upragniony, lecz... nieprzystępny. Podczas, kiedy niższe klasy ludności do niego wzdychały, filozofowie go uznawali. — Zoroaster o nim, wedle podania, z Ormuzdem mówił, równocześnie klasy wyższe, sfery rządzące wojen szukały, wojny toczyły, wojny sławiły i uprawiające, gruntujące społeczną i polityczną nienawiść tryumfy wojenne na ołtarzu stawiały.

Rozchełznanie władzce rosło, potężniało, utrwalalo się i utrwalalo w łonie społeczeństw potężniające stopniowo znaczenie specjalnie ku obronie władzy zawiązywanych korporacyj orężnych. Znaczenie onych wewiele dziesiątków stuleci później wyjaśnił Bismark, zaznaczając przewagę „siły nad prawem“ — przewagę niezbędną do praktykowania w „państwie bojaźni bożej“ polityki, nieuwzględniającej słu-

szności, sprawiedliwości, prawdy i wszelakich tym podobnych błędów „sentymentalnych“. Korporacje owe znane są w dziejach pod osławioną nazwą pretoryanizmu.

* * *

Pretoryanizm jest faktem ogromnego w dziejach ludzkości znaczenia. Wsparł on wprawdzie i sankcjonował przemoc władczą, skutkiem tego atoli wywołał dążenie przeczuwane, pożądane, lecz nie wypowiedane — „nieświadomione“, wyrażając się terminem modernistycznym — dążenie: do zmiany podstawy ładu społecznego — do usunięcia z niej nienawiści a wszczepienia natomiast miłości — do zniesienia niewolnictwa przez wprowadzenie pojęcia „bliźnich“ i uznanie ludzi dziećmi Boga jedynego, ludzi wszystkich, bez odróżniania... Izraelitów od Samarytan.

Ruch w kierunku tym zawiązał się w łonie ruchliwego, krwi arabskiej, mającego siebie za „naród wybrany“, ludu żydowskiego — ludu z niewolą oswojonego i z niewoli się niejednokrotnie wyzwalającego a mającego obiecanego sobie Mesjasza, który naród żydowski wywyższy nad narody wszystkie.

Ruch ów cechował charakter wyzwolenczy ruchów wszechnarodowych, które go poprzedziły a o których historia żadnej po części największej nie posiada wiadomości. Nie przypuszczalnem jest np. bezoporne utrwalenie się, pod wpływem bud-

daizmu, kast w Indjach. Ustawiczość prawie od niepamiętnychczasów wojen domowych w Chinach, jakoteż wogóle w innych państwach azyjskich, pozwala domyślać się, że nie chodziło w nich wyłącznie o kwestye dynastyczne. W Islamizmie, religii znacząco polityczno-społecznej, liczne sekty świadczą o istnieniu ucisku i o usiłowaniach wyzwolenia się z onego. We wszystkich tych atoli religiach i wyznaniach nie przejawiają się dążenia inne, tylko, że się tak wyrażę, brutalnie wyzwolenicze, mające na celu zrzucenie jarzma dziś, z karuku własnego, nie troszcząc się o jutro, o przyszłość, o ludzkość: o zbawienie człowieczeństwa — o wyzwolenie onego, jako rodziny Boga Ojca, od dwóch, upośledzających ją, do ziemi przygniatających, na kształt krosty chronicznej na nią działających plag: niewolnictwa i wojny.

Nic podobnego nie roіło się w głowach wodzów znakomitych w wojnach wyzwoleniczych: Aristodemusa króla Messeńskiego, Spartakusa gladyatora rzymskiego.

Idea podobna nie zaświtała filozofom tej miary, co Sokrates, Platon, Arystoteles, autorom poglądów i prac, odnoszących się tak do kwestyi abstrakcyjnych, jak do spraw politycznych i społecznych.

Nie zakiełkowała ona w środowiskach szerokich indyjskich, egipskich, greckich, rzymskich, lecz w szczuplutkiem, żydowskim, zredukowanem przez podanie do stajenki pastuszej.

Gdyby stajenka ta nie znajdowała się na gruncie Ziemi Obiecanej, nadanej przez Jehowę, Narodowi wybranemu, kto wie, azaliby się był narodził w nim Zbawca, Jezus-Chrystus.

Chrystus nie mógł — gdybyśmy pojawienie się Jego koniecznie do przyczyny jakowejś odnieść chcieli — narodzić się w innym, jeno w tak niewolami egipskiemi, syryjskiemi, babilońskimi, wędrówkami, nieustającemi zaburzeniami, domowemi i zagranicznymi wojnami i zaborami skołatany narodzie, jak żydowski... „wybrany“.

Idąc dalej w kierunku wynajdowania w materii tej przyczynowości naturalnej, samo przez się nasuwa się przypuszczenie, że zakwalifikowanie narodu „wybrany“ spełniło funkcyę punktu honoru w nauce chrześcijańskiej, streszczającej się w szczytnem, głęboko rozumnem, genialnem „Dzięsięciorga przykazań“ uzupełnieniu: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Uzupełnienia tego pozytywnego udokładnieniem jest nakaz negatywny: „Nie czyni drugiemu, czego nie chcesz by czyniono tobie“.

Z zestawienia uznania ludzi dziećmi Boga z poddaniem ich prawu miłości, zabraniającemu szkodenia jednych drugim, wynika ściśle logicznie racya konieczna: usunięcia z ustroju społecznego niewolnictwa i zaprowadzenia w stosunkach politycznych pokoju.

Wniesienie — mówiąc nowoczesnym deliberycyj publicznym językiem — na porządek dzien-

ny spraw ludzkościowych sprawy tej w formie takiej nie mogło być dziełem umysłu popolitego. Genialny Nitsche, gdyby żył za czasów cesarza Augusta w Rzymie, umysł w sposób taki, w epoce bezwzględного panowania „siły nad prawem“, wniosek formułujący nazwałby „nadezłowieczym“. Ludzkość w czasach onych, jak dziś, dzieliła się na klasy : używającą i pracującą. Ta ostatnia dzięki niewoli gnieciona, dzięki wojnom mordowana, przez faryzeim — owoczesną czynownictwu moskiewskiemu pokrewną biurokrację — rządzona, umysł ów nazwała boskim, twórcę zaś wniosku uznała Synem Boga Ojca, zrodzonym za sprawą Ducha Świętego.

Na tej podstawie wprowadzona i przez apostołów opowiadana religia nowa podkopywała zarówno poganizm panujący i judaizm tolerowany — pierwszy wyznawany przez Rzym, mocarstwo największe w starożytności, drugi przez państewko, rządzone przez królów, mianowanych przez cesarzy rzymskich i pozostających pod dozorem prokuratorów cesarskich. Tak wielobóstwo rzymskie, jak jedynobóstwo żydowskie potęgowały siłę władz tam cesarskiej, tu królewskiej, jednakowo na nadużycia wszelakie rozpasanych i zepsutych. Jako takie nie miały one interesu, a rozporządzając siłą orężną, potrzeby kapitulowania wobec religii, pozbawiającej je bezkarności legalizowanej i na fundamentach odwiecznej budowli społeczno - politycznej opartej.

Nowa religia przeto, detronizująca w gnieździe swoim Jehowę, Pana srogiego, okrutnego dla Boga, Ojca kochającego i miłosiernego, spotkać się na wstępie musiała z przeciwnościami i trudnościami, wymagającymi albo zaparcia się, albo walki. Wybrała tę ostatnią.

Pierwszy bój stoczyła... na krzyżu.

Śmiercią męczeńską Chrystus zapoczątkował walkę dotąd niewidywaną, nieprzeczuwaną, upartą, zdumiewającą — walkę siły moralnej z przemocą fizyczną, poświęcenia z nastrojem, miłości z nienawiścią.

Walka dla pokoju, dla sprawiedliwości, w męczeństwie, w pokoju poczęta, pokojową była do końca.

„Do końca“ — t. j. do momentu, w którym tryumf odniosła.

* * *

Tryumf spotkał religię Chrystusową po trzech pełnych wiekach najdzikszego, jak sobie wyobrazić można, prześladowania jej, spotęgowanego za panowania reorganizatora państwa rzymskiego, Dioklecjana. Zdawało się, że on nareszcie obalającemu wielobóstwu i podkopującemu fundamenty cesarstwa chrystyanizmowi cios ostateczny i stanowczy zadał.

Tak się zdawało, — nastąpiło jednak co innego. Wnet po wysileniu się prześladowania, we dwa

lata po abdykacyi Dioklecjana, władzę imperatorską objął Konstantyn I., zwany Wielkim. Władca ten, poznawszy snadź w prześladowanej pokojowej, miłością przejętej, podziemnie pod tronem nurtującej działalności siłę (prześladowania tego rodzaju na bezsilnych się nie zwracają), na chrześcijanizm się nawrócił i tkwiącą w nim siłą fundamenty państwowe wsparł.

Konstantyn Wielki kościół, w lat siedemnaście po śmierci Chrystusa szkicowo przez Apostołów na soborze za pierwszy uznany założony i po katakumbach się kryjący, ujawnił i z państwem sprzął.

Sprzężenie kościoła z państwem wpłynęło na pierwotny onego charakter, zmieniając go z pokojowego na wojujący. Świadczy o tem podanie o ukazaniu się cesarzowi, gdy na poskromienie zbuntowanego Maxensa ciągnął, krzyża w powietrzu i pod krzyżem napisu: *In hoc signo vinces*. Warunek to zgoła nie pokojowy, oportunizmem nabrzmiały.

Państwo na tem zyskało — ogromnie zyskało, znalazłszy na fundamenty swoje cement moralny, pewniejszy od cementów Jowisza, Junony, Marsa, Pallady, który państwom dotychczas służy.

Ale kościół?...

I kościół zyskał: na powadze, na znaczeniu, na wpływach, czyniących go w czasie swoim rozdawcą koron, międzymocarstwowym sędzią rozjemczym; pozbawiających go atoli rzeczy najważniejszej:



charakteru pokojowego, przechowującego się w nim jeno w znaczeniu szczątkowem. Niby głosy zagrobowe odzywają się pod sklepieniami świątyń chrześcijańskich: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“. Potentatowi, wyprawiającemu hufce zbrojne po zabór własności cudzej, podaje kapłan do całowania patynę ze słowami: *Pax tecum* — brzmiaćmi szydersko, błogosławiącemi bowiem nie na pokój, lecz na wojnę. Ileż w latach 1905 i 1906 popi nie wygłosili po cerkwiach mōdłów na wyproszenie u Boga powodzenia dla oręży rosyjskiego w zagarniętej prawem kaduka Mandzuryi! W jakimże napięciu nabożnem car Mikołaj II., prowokator r. 1899 konferencyi pokojowej w Haadze, wodzom i korpusom, wyruszającym na rabowanie Chin i zwalczanie broniących je Japończyków, dawał wizerunki świętych Pańskich!...

Z odległości wieków siedemnastu i braku odpowiednich świadectw, trudno orzec, co Konstantyna I., zwanego przez pogan „Wielkim“, przez chrześcijan „Świętym“, spowodować mogło do przyjęcia chrześcijaństwa: rozważa czy wrażenie? — rachuba czy natchnienie?... Kościół nawrócenie jego przypisuje matce, Helenie, na równi z nim w poczet świętych zaliczonej. Przemawia to za odniesieniem powodu do natchnienia pod wpływem wrażeniowym, przypuszczalnym psychologicznie. Wchodzi tu atoli i okoliczność, dopuszczająca rachunek, a to: potrzeba rozprawienia się orężnie ze spółzawodnikiem niebezpiecznym — ze zwycięzcą

spółzawodników pięciu, w liczbie ich ojca własnego, z wodzem doświadczoneym i szczęśliwym, przytem srogim i okrutnym, na wzór Dioklecjana, Chrześcijan prześladowcą. Ostateczna z nim rozprawa wypadła pod murami Rzymu — stolicy. Chodziło przeto o *aut-aut*. Osiągnięcie władzy najwyższej w państwie w czasach owych największem ważyło się pomiędzy mocarzami dwoma: Maxensem a Konstantynem.

Aut-aut.

Konstantynowi znaną była moralna Chrześcijan siła — siła, dzięki której oprzeć się zdołali prześladowczym Dioklecjana wysiłkom. Zkąd ją oni wzięli? — czyli: czym ona darem była? — Nie żadnego ze spółzawodniczących ze sobą na Olimpie, jak cesarowie i augustowie na ziemi spółzawodniczyli, bogów; lecz tego przez prześladowanych opowiadanego, w trójosobowości tajemniczej jedyne Boga, gołąbkiem, barankiem, krzyżem się symbolizującego i cuda tworzącego.

W położeniu, w jakim się Konstantyn w obec Maxensa pod murami Rzymu znalazł, interwencja zbrojna Chrześcijan sama mu się narzucała niemal — raz dla tego, że prześladowania trzywiekowe zła mały w nich wstręt do szeregów orężnych o tyle, iż w legjach wyznawcy Chrystusa rzadkimi nie byli i w bojach znaczyli, powtóre dla tego, że przemawiała do nich nie ostygła jeszcze na polach agaunmeńskich męczeńska Legji Tebeńskiej krew. Zwrócił się przeto władzca Rzymu do Boga Chrześcijan

w momencie, gdy miał się z prześladowcą ich zmierzyć: na dowód atoli, że Bóg ów pomocy mu nie odmówi i pomoc ta skuteczną będzie, cudu zażądał.

Żądaniu temu zadość się stało.

Cud jawił się na niebie pod postacią krzyża z podpisem: *In hoc signo vinces.*

Procederem takim psychologicznym tłumaczy się wykorzystanie wyłącznie w istocie swej pokojowego chrześcijaństwa na rzecz sprawy wojennej, stanowiącej istotę pogańskiej państwowości zaborczej. Pomiedzy tą ostatnią a chrześcijanizmem nastąpiło porozumienie na drodze, która po dzisiejszemu nazwać się nie da inaczej, tylko kompromisową.

Nazwanie jej takie tłumaczą i popierają wypadki późniejsze. Przytoczę niektóre.

In hoc signo Klowis ręką orężną założył podwaliny Francji.

In hoc signo Mieczysław I od wynurzającej się z ostępów leśnych Polski odwrócił orężne na nią zamachy Gieronów giermańskich.

In hoc signo Moskwa się z jarzma mongolskiego wyłamała i państwo rossyjskie w ramach mongolskich założyła.

In hoc signo z Litwą i z Polską Krzyżacy wojny toczyli, ażeby na podobieństwo i wzór carstwa rossyjskiego wyszykować państwo pruskie.

In hoc signo Polska wieki całe Europę od Tatarów, Turcji i Moskwy broniła i... znalazła się w położeniu chrześcijaństwa w czasach Neronów i Dioklecjanów.

Na kompromisie Konstantynowskim kościół zyskał i państwowość zyskała, ale — pytanie:
Co zyskał pokój?...

* * *

Kompromis Konstantynowski dziejom Europy — rozsądnika chrześcijaństwa i wynikającej ztąd kultury pokojowej — krzywy nadał kierunek. Ujawnienie kościoła Chrystusowego (r. 306) i uregulowanie go na Soborze nicejskim (r. 325), sprzegło interesy kościelne z interesami państwowymi węzłem nierozzerwalnym, zmuszającym kościół do brania udziału w wojnach, toczonych przez dwa państwa rzymskie, oraz przez wykluwające się z odmętu nowe organizacje państwowe, pomiędzy sobą i przeciwko najazdom barbarzyńców ze wschodu i z północy. Stanu wojennego przeto chrześcijaństwo nie usunęło, — wzmocniło go nawet: nie usunęło, ponieważ zwalenie się na Europę rozbójniczych wędrowek narodów barbarzyńskich czyniło koniecznym bronienie się przeciwko napastnictwu; wzmocniło, albowiem wiarę pogańską w fizyczne interwenjowanie bogów w wojnach zmieniło na interwenjowanie mistyczne, silniej na wyobraźnię działające. Stosownie do tego nastąpiła zmiana w obrządkach, służących do upraszania pomocy z nieba. Paganie czynili ofiary rzeczowe — zabijali cielce na ołtarzach. Chrześcijanie zastąpili je symbolicznymi, nie usuwającymi znaków wskazniczych i wróżb. Nie da-

bieskiemu w obronie Wiednia przepowiednia przy mszy zwycięstwo zapewniła, a orzeł na drodze rozstajnej kierunek pochodu ku stolicy Austrii wskazał.

Wojny tedy kościół chrześcijański, dzięki sprzężeniu się z państwem, nie usunął.

Sprzężenie się z państwem przeszkodziło mu — i przeszkadza — w przeprowadzaniu miłości rodzinnej wśród dzieci jedyne Boga — ojca ludzi: przeszkodziło dla zachowania w ustroju społecznym niewolnictwa, dostarczającego środków na prowadzenie wojen.

Słowem, dzięki kompromisowi pomiędzy Kościołem a państwem, w ustroju społecznym i w stosunkach politycznych zmiana na lepsze na razie nie zaszła żadna. Zaprowadzone za czasów pogańskich niewolnictwo utrzymało się nadal, wzmożone „wołą bożą“, bez której, wedle doktryny kościelnej „włos człowiekowi z głowy nie spadnie“; stan wojenny zaś, zaprawiony w dobie wędrówki narodów niespodziewaną nagłością najazdów gockich, awarskich, huńskich, maurytańskich i in., nabrał znaczenia plag żywiołowych: „powietrza, głodu, ognia“; niszcząc zaś dorobki cywilizacji pogańskiej, wszczepiał w ludzkość tu uspołecznioną, ówdzie uspołeczniającą się rezygnacyjność przerażeniem wskazanego na śmierć porażoną i ku zdziczeniu prowadzącą.

Taki materjał we władanie duchowe dostał się kościołowi, sprzężonemu z państwem, posługującym się „ramieniem świeckiem“. W obec niego stanęły

dwie władze, z kompromisu Konstantyna W. z władzą podziemną, wielce podobną do Rządu Narodowego Polskiego w latach 1862—63 i 64, wynikłe. W zasadzie powinny one były spółdziałać i wzajemnie się wspierać. W praktyce atoli spółdziałalność ich spotkała się z trudnościami, uzależniającymi wzajemność od warunków, wśród których główny polegał: na odpowiedniemu władz świeckiej i duchownej zestosunkowaniu. Obie były najwyższe, obie samowładne, obie pochodzenia jednego, albowiem, wedle Św. Pawła: „Wszelka władza od Boga pochodzi“, obie natury, wskazującej im jeden i ten sam cel — cel sformułowany zwięźle i wyraźnie: Jeden pasterz, jedna owczarnia“.

W formule tej tkwił sęk, w którym skupiały się trudności nie do przełamania.

Do jednopasterzowania człowieczeństwu zarówno pretensję rościła władza imperatorska i władza kościelna. Ponieważ jednak trójosobowość boża nie mogła się przenieść na dwójosobowość człowieczą, mimo przeto zadawanie tej ostatniej największych, jakie umysł człowieczy wytrzymać może, dawek mistycyzmu, ztopienie dwóch tych władz w jedno wymagało zapewnienia przewagi jednej nad drugą. Nastąpić to mogło na Wschodzie, w Konstantynopolu, na rzecz władzy świeckiej nie tylko pod wpływem tradycji, mówiącej o spowodowaniu tryumfu chrześcijaństwa przez państwo, ale i z racji utrzymania przewagi przez władzę świecką długo — długo... aż po dzień dzisiejszy. Po zdobyciu Kon-

stantynopola przez Turków, znamionującym przełom dziejowy od wieków starych do średniowiecza, przewaga ta, która, mówiąc nawiasowo, przyczyniła się do tak zwanej szyzmy wschodniej (858), nie osłabła, lecz się wzmocniła. Kościół wschodni tak jest obecnie zależnym, w podbitych przez Turcję krajach, od sułtana, jak w Rossji od cara, jak w pomniejszych państewkach prawosławnych od panujących, nie mając nigdzie głosu w sprawach wojny i pokoju, ani w odniesieniu do ustroju społecznego, ani wogóle w obec zadań, wytyczonych przez naukę Chrystusa. W Czarnogórze i w Serbji zasłużył się udziałem gorącym, jaki wziął w pierwszej z tych krain w obronie niepodległości, w drugiej w wyzwoleniu ojczyzny z pod panowania obcego. Przydatność jego we względzie tym zaznaczyła się, lecz jako przydatność bojowa, od władzy świeckiej zależna i świadcząca o znaczeniu Ojczyzny w ustroju człowieczeństwa.

Zależność od państwa pozbawiła kościół wschodni całkowicie i bezwzględnie znaczenia w sprawie pokojowej.

* * *

Odmiennemi były koleje władzy duchownej, złożone przez okoliczności dla kościoła zachodniego, który w r. 310, za sprawą Konstantyna Wielkiego, wyszedł na jaw wprost z katakumbów. Faktycznie był on powszechnym (katolickim), rządzonym od początku, od Piotra Sw., namiestnika Chrystuso-

wego, przez biskupów rzymskich, uznanych oficjalnie głowami kościoła na soborze konstantynopolskim r. 381.

Niezależność władzy duchowniej w kościele katolickim wahała się zrazu, odpowiednio do losów, jakim podlegał Rzym po przeniesieniu stolicy do Konstantynopola i następnie, po rozpadnięciu się państwa na dwa cesarstwa: Wschodnie i Zachodnie — przeżyła się pod ciosami, spadającymi na podupadającą coraz to bardziej olbrzymiego mocarstwa stolicę.

Nie moja rzecz wykazywanie przyczyn upadku Państwa Rzymskiego. Wykazuje je dostatecznie historja. Do mnie w pracy niniejszej należy zanotowanie tych jeno przyczyn, co się do niej bezpośrednio odnosząc, przeszkadzają ludzkości uspołecznionej urządzić się odpowiednio do jej moralnych i materialnych wymóg. Polegają one:

1. na nie-unikalnem w nieodpowiedzialnych władzy najwyższej sferach wyuzdaniu rozpusty, szerzącym się nakształt zarazy w sferach niższych i wyczerpującem społeczeństwa moralnie;

2. na utrzymywaniu, dla zapewnienia bezkarności takiemu stanowi rzeczy, porządku za pomocą siły zbrojnej, wyczerpującem społeczeństwa materialnie.

Nie zapobiegł zgniliznie, pozbawiającej państwo cnót, obywatelskich i przegryzającej wiązania onego, pretorjanizm, sprzedający usługi swoje za pieniądze więcej płaćącym cesarom i augustom, toczącym

nieprzerywalnie pomiędzy sobą wewnątrz cesarstwa wojny domowe, nie pozwalające bronić je przeciwko napastnikom zewnętrznym.

A napastników wysypywały się roje z jakichś geografom owoczesnym nieznanym duplisk w krajach borealnych i na dalekim wschodzie i pod rozmaitemi nazwami band pirackich i hord zbrojnych, pokrewnych pierwotnym najezdom, Gotom, Wendom, Hunnom, Mongołom, które zalewały posiadłości obydwóch cesarstw rzymskich. Najazdom tym towarzyszyły rabunki, rozboje, zniszczenia, opustoszaające okolice całe. Cesarstwo Wschodnie broniło się im jako tako, to odpierając napaście orężnie, to bandy napastnicze na żołąd biorąc i jedne przeciwko drugim zwracając. Przynajmniej Konstantynopol w murach swoich nie widywał gości nieproszonych. Rzym zaś, Rzym starożytny, stołeczny, kościelna Stolica Apostolska, polityczną bowiem Honoriusz, uciekając przed Alarykiem, do Rawenny przeniósł, samemu sobie pozostawiony, bezbronny, wystawiony został na łaskę i niełaskę barbarzyńców. Łaską cieszył się rzadko. Zdobywany kolejno przez Alaryka (410 Wizygoci), Genseryka (455 Wandal), Odoakra (476 Herule), obrabowywanym był gruntownie. Odoakr, który Romulusa Augustula, ostatniego Cesarstwa Rzymskiego zachodniego imperatora, z tronu spędził i Italję opanował, nie raczył siebie imperatorskim przyozdobić tytułem.

Imperium, potężne niegdyś, groźne, światu panujące mocarstwo, znikło z powierzchni ziemi, prze-

nosząc się na karty dziejowe na świadectwo znikomości rzeczy ludzkich. Po niem, na gruncie, pozostała nazwa w nazwie miasta, stolicy onego, doprowadzonej przez barbarzyńców w wiekach V, VI, VII do stanu, do jakiego w wiekach XVIII, XIX nie-barbarzyńcy doprowadzili dawną stolicę Polski, kończąc w r. 1846 obdzieranie jej z powagi stołecznej obróceniem na koszary zamku królewskiego, Wawelem zwanego. Nad miastem Rzymem atoli czuwała warta, uzbrojona w oręż moralny, w katakombach kuty, którego odmiana gatunkowa i nad Krakowem podobno czuwa. Warty owej działalność — przejawiając się od czasu do czasu osobowo, jak np. w osobie jednego z papieży, Leona I Wielkiego, do pocztu świętych zaliczonego, który wielkie, miastu zagrażające ze strony Hunnów niebezpieczeństwo r. 452 zażegnał, odwracając Attyłę od wrót Rzymu nie czem innym, jeno słowem bożem pokoju — polegała na gorliwym barbarzyńców słowem owem na chrześcijanizm nawracaniu. Że działalność ta nawskróś pokojowa, a przez to w zupełności nauce Chrystusowej odpowiadającą była, świadczą o tem dwaj papieże: Grzegorz I Wielki i Leon II. Pierwszy (590—604), nie mając na rozporządzenie swoje siły orężnej, potrafił słowem bożem ugłaskać Longobardów, gdy ci Włochy zaleli i opanowali, nawrócić ich na chrześcijanizm i zawrzeć z nimi traktat, zastrzegający zniesienie sprzeciwiającego się mu (chrześcijanizmowi) a zasilającego wojnę niewolnictwa. Pytanie, czy nie

była to po raz pierwszy o niewolnictwie w znaczeniu tem mowa?... Leon II (682—683) do obrządków religijnych wprowadził t. zw. *Basium pacis* (pocałunek pokoju), zastąpiony później przez patynę.

W całym toku dziejów kościoła katolickiego w Rzymie w zaraniu wieków średnich przebija się usiłowanie tej najwyższej władzy duchownej: zajęcia stanowiska sądownictwa rozjemczego, tego kamienia obrazy, o który się rozbiły dwie w czasach naszych — jedna w r. 1899, druga r. 1907 — konferencje pokojowe. Stanowisko to w w. V, VI, VII, w dobie wędrówki narodów, narzucało się kościołowi, obdarzonemu władzą wyłącznie moralną. Nie posiadając władzy rzeczowej, ani żadnych ruchomych i nieruchomych dóbr, będąc bezdomnym niejako, stawiać nie mógł luzującym się najeźdcom barbarzyńskim oporu, ani też wzbudzać w nich zawiści lub chciwości. Będąc jednak piastunem „prawdy objawionej“, zawierającej się w „słowie bożem“, głoszącem miłowanie bliźnich, jako dzieci bożych i czynienie sprawiedliwości, jako wiązania społecznego, nakazywał poszanę dla głosicieli, dla kapłanów, dla sług Boga chrześcijańskiego. Wyłaniała się ztąd powaga, co nie panuje, lecz imponuje. Stanowiło to moralną kościoła siłę, która zapewniała mu niezależność w niewoli większą w Rzymie pod grozą barbarzyńców, aniżeli w Byzancium pod protekcją cesarzy. Powaga w połączeniu z obrządkami, oskrzydłającymi „tajemnice

wiary“, wywierała wpływ na umysły tłumów prostaczych, skłonnych z natury duszy człowieczej do czezenia tajemnic. Ułatwiała to nawracanie tłumów najezdczych i wzmagalo sadowniczo-rozjemczą powage kościoła, gdy z tłumów tych wytwarzały się zawiązki i organizacje państwowe.

* * *

Zawiązki organizacyj państwowych wytwarzały się ręką zbrojną, wywołując wśród narodów wędrujących nieustający odmet wojenny, który o ile rozjemczej kościoła roli podnosił powagę, o tyle działalność rozjemczą utrudniał. O podnoszeniu się powagi świadczyło uznawanie onej przez władców zawiązków państwowych poważniejszych niż te, co się w sąsiedstwie Rzymu wykłuwały. Trudność polegała na tem, że „słowo boże“, słowo pokoju, które chełznało dawniej wyznawców Odina, Szamanizmu i wier nieokreślonych, przestawało działać w łagodzeniu nie tylko pomiędzy najezdnikami, na chrześcijanizm nawróconymi, sporów krwawych, lecz nie zapobiegało zamachom na niezależność kościoła. Było to następstwem braku podstawy realnej dla aforyzmu: „Opoka Piotrowa“, na której Chrystus kościół zbudował. Ażeby ta przenośnia retoryczna rzeczywistą się stać mogła, kościołowi potrzebnem było ramię świeckie, bez którego wyroki rozjemcze albo literą martwą pozostawały, albo na kościół ze strony chrześcijan zamachy nawoływały. Przytem chrześcijan owych herezje się chwytaly. Ramię świe-

ckie nie trudnem wprawdzie było do znalezienia w pobliżu; królowie longobardzcy narzucali się z niem; lecz ramie ich niezależności kościoła niebezpieczeństwem zagrażało tak dalece, że papież Grzegorz III, który w sposób przez dzieje niewyjaśniony na rzecz kościoła zajął Rzym zrujnowany, w Rzymie przeciwko Longobardom w r. siedemset trzydziestym którymeś orężnie bronić się musiał. Ślad to najpierwszy dziejów „Państwa kościelnego“. Znamionuje on zejście kościoła katolickiego (powszechnego) z wytyczonej przez Chrystusa dla chrześcijaństwa drogi pokojowej.

Na tej nowej dla Kościoła powszechnego — dla papieżstwa¹⁾ — drodze zeszedł się on z „Patrjarchatem“ konstantynopolskim, nazwanym później kościołem „Wschodnim“, który niezależności nie posiadał, a podlegając cesarzom, toczącym wojny ustawicznie, służyć im na tej drodze w potrzebie musiał. Nie działał więc on w duchu chrześcijańskim.

Kościół katolicki, po zainstalowaniu się w Rzymie w znaczeniu państwowem, nie mogąc się w nim samoistnie w obec zaborszych i rabowniczych sąsiadniej Longobardji zapędów utrzymać, poszukiwać mu-

¹⁾ Papiestwo od papież, łacińskiego papa, w zdrobieniu dziecinnem pappo (ojczulek): był to tytuł, dawany początkowo przez wiernych wszystkim biskupom. W r. 1073 Grzegorz VII przywiązał go wyłącznie do głowy kościoła, którą, na I-szym soborze konstantynopolskim, r. 331 uznany został biskup rzymski, jako następcę Św. Piotra i namiestnik Chrystusa.

siał pomocy zewnętrznej u przeciwników państwa tego. Znalazł ją w kształtującym się państwie Franków, w rodzie możnowładczym d'Heristalów, który z pokolenia w pokolenie, przy dynastji Merowingów, pełnił funkcję merów pałacowych (*major domus*), trudniących się wyprawianiem skwapliwie na świat lepszy niedołącznych Klowisa potomków — dla zajęcia po nich tronu. Jeden z rodu tego, Pepin Krótki, zajmujący już tron monarszy faktycznie, pospieszył na wezwanie papieża, Stefana II, do Włoch, pokonał Longobardów, zdobył na nich Rawennę i należący de egzarchatu raweńskiego pentapolis (miasta Rimini, Pesaro, Fano, Sinigaglia i Ankona), wraz z Rawenną, stolicą Italji od czasów Odoakra, do Państwa kościelnego przyłączył. Za przysługę tę Ojciec Św. wywdzięczył się: mianując Pepina patrycjuszem rzymskim i koronując go w Paryżu uroczyście na króla francuskiego z „bożej łaski“.

Fakt ten bardziej jeszcze znaczenie kościoła, nadając mu stanowisko polityczne, podniósł, ale oraz bardziej jeszcze od niego drogę pokojową oddalił.

Stracił on ją z oczów za syna Pepina, Karola Wielkiego. Stało się to z powodu stanowczego w stosunkach politycznych w Europie zwrotu — skutkiem kreowania, raczej wskrzeszenia, Cesarstwa Rzymskiego, zwanego Zachodniem w obec Wschodniego, konającego, momentalnie zdrowie odzyskującego i toczącego bezustannie — aż do skonańia r. 1453 — pomyślne i niepomyślne wojny.

Cesarstwo Rzymskie wskrzesło za sprawą papieża, Leona III.

Leon III, wybrany r. 795 przez lud rzymski, nie mógł się ostać w obec kompetytorów, którzy uknuli przeciwko niemu spisek, pojмали go i do więzienia wtręcili. Wybrańcowi ludu udało się z ciemnicy wymknąć i przy pomocy Karola Wielkiego stolicę apostolską odzyskać. Leon III wspinał się mu, niż Stefan II Pepinowi Krótkiemu wywdzięczył, pomazał go bowiem na cesarza — za co Karol W. kościół hojnemi wynadgrodził donacjami nowemi.

* * *

• Z chwilą przybrania przez kościoła charakteru państwowego sprawa pokoju, sprawa nawskróś chrześcijańska i nawskróś moralna — domagająca się bowiem zniesienia niewolnictwa i powściągnięcia nadużyć przemocy — sprawa upragniona przez 90% z górą ludzi (dzieci bożych wedle Chrystusa), zamieszkujących kulę ziemską, sprawa ta na wiele wieków zesła z porządku dziennego w zakresie polityczno-społecznym. Była pierwotnie i zasadniczo wszechludzka. Po upaństwowieniu kościoła, stała się między państwową.

Nie będę wymieniał donacyj wszystkich, które, za przykładem Pepina Krótkiego i Karola Wielkiego, rozszerzyły Państwo kościelne od morza Adriatyckiego do Śródziemnego. Najznacniejszą

z nich była Matyldy, zwanej wielką hrabiną Toskanji.

Przyznawanie jednak charakteru państwowego kościołowi zaznaczyło się wcześniej. Anglja zobowiązała się, r. 740 płacić rocznie tak zw. *romescot*, co następnie, pod nazwą „denarów Św. Piotra“, naśladowały Francja, Niemcy. W Polsce podatek ten zwano „świętopietrzem“.

Państwem więc został kościół — państwem, uswięconem nazwą dodatkową: „Dziedzictwa Piotra Świętego“. Nazwa ta nie osłaniała go przed zmiennością losów, igrających z państwami i nie pozwalających mu doznawania ciągłej pomysłności w pokoju mimo, że tak w Państwie Kościelnem, jak w całym świecie chrześcijańskim, pod sklepieniami świątyń, rozlegały się wołania błagalne ludów:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie!...“

Kapłani, przy nabożeństwach, możliwym, od których wojny i pokoje zależały, dawali do całowania patynę i przemawiali:

— *Pax tecum...*

Działo to jednak jako przechowywanie przesądu nieszkodliwego, w znaczeniu przeżytku szacownego: nieskutkowało wobec interesów państwowych, przeważnie, jeżeli nie wyłącznie zaborczych, w których kościół żywy — nierzadko zaczepny brał udział, bądź to broniąc, bądź też rozszerzając granice „Dziedzictwa Św. Piotra“, bądź... ścigając,

prześladując, tępiąc herezje, odszczepienstwa, szyzmy.

Sprawa pokoju, przez chrześcijaństwo podjęta, krwią męczenniczą zadokumentowana i ludzkości przekazana, znikła z oblicza ziemi, ustępując stanowi wojennemu, przez kościół ulegalizowanemu — stanowi, który stał się, jak za czasów pogańskich, powszechnym i, jak w Polsce pod panowaniem rosyjskim, stałym.

Stan ów szeroko rozwiniętymi skrzydłami opiekuńczymi osłoniła noc wieków średnich, pochłaniająca i zobojętniająca cywilizacyjne grecko-rzymskiego pogaństwa zdobycze.

* * *

Wiek średni charakteryzuje spółzawodnictwo o jedynopasterstwo nad trzodą człowieczą pomiędzy władzą duchowną — papieżem a świecką — cesarzem. Wywoływało ono walki orężne, w środkach po jednej i po drugiej stronie nie przebiegające, przycichające atoli w razach, gdy do walki z jedynowładztwem chrześcijańskim występowało jedynowładztwo islamiczne, oskrzydłające Europę ze Wschodu, przez Dardanele i z Zachodu, przez Gibraltar. Znamiennym w najściach tych jest, że z Zachodu Arabowie wnosili do Europy tępione przez kościół jako pogańskie grecko-rzymskie założenia pracy mojej nie wchodzącą, zaznaczę jeno przycichanie od czasu do czasu spółzawodnictwa.

za sprawą nie zdwuosobnienia władz drogą porozumienia, lecz za sprawą wojen. Przycichnięcie takie nastąpiło na lat dwieście bez mała w czasie „wojen krzyżowych“, bez udziału poróżnionego już z zachodnim kościoła wschodniego; zarysowywało się później, w wiekach już nowych, gdy kościół wzywał napróżno mocarstwa chrześcijańskie do wygnania Turków z Europy.

Chrześcjanizm od chwili opanowania Rzymu na rzecz kościoła przez Grzegorza III., nie w pokojowym, lecz w wojennym — w wojennym na szeroką skalę — manifestował się kierunku.

Pozakładano religijne zakony wojenne: Templarjusze, Krzyżacy, Kawalerowie Mieczowi, Rycerze św. Jana Jerozolimskiego.

Obok suplik, błagających o pokój, rozlegały się w świątyniach chrześcijańskich modły do „Boga zastępów“ o pomysłność oręża dla mających się wzajemnie mordować po stronie jednej i drugiej jednowyznaniowców.

Francuzi chrześcijanie katolicy w pień wycinali Francuzów chrześcijan albigensów.

„Sto lat mijało, jak Zakon Krzyżowy we krwi pogaństwa północnego brodził“. Polska pogaństwo to na drodze pokojowej nawróciła i Zakon Krzyżowy za to, że mu w brodzeniu we krwi, celem wzięcia „szyi Prusaka w okowy“, przeszkodziła, zwołał ze świata całego rycerzy chrześcijańskich, którzy doń „łędem i morzem napłynęli“ i pod Grunwaldem pamiętny w dziejach bój stoczyli. Do boju

onego szło rycerstwo chrześcijańskie pod osłoną opieki cesarza rzymskiego i błogosławieństwa głowy kościoła katolickiego.

A kto i czemu na Polskę domowe wojny kozackie nawołał i w niej rozkwit oświatowy w ciemnocie pogroził?...

✓ Komuż w dobie wieków nowych w dziejach świata przyznać ze słusnością całą należy zaprowadzenie w Europie nieustającego stanu wojennego?...

Sprawiedliwość atoli zanotować nakazuje próby pokojowe ze strony tak kościoła, jakoteż głów państwowych, czynione celem zażegnania zagrażających wojną zaburzeń. Próby te atoli, dokonywane pod postacią doraźnych zakazów lub nakazów kościelnych, oraz interwencji rządowych, znanych pod nazwą „pokoju bożego“ i „rozejmów (trêves)“, miały doniosłość półśrodkową, odnosiły się bowiem przeważnie albo do wojen domowych, międzylenicznych i buntów przeciw władzy zwierzchniczej, albo do zatargów krwawych międzyrodzinnych, panujących w Niemczech („zab za zab, oko za oko“), we Włoszech, w Hiszpanii („wendeta“) i indziej. Powodem zapobiegania im była przeszkoda, jaką sprawiało zamącanie spokoju wewnętrznego wobec zamiarów wojennych, mających na widoku podboje, stanowiące najważniejsze i najpoważniejsze każdego w czasach onych szanującego siebie państwa zadanie — z wyjątkiem Polski, zcalającej się i rozrastającej na drodze obronnej.

Ludy i narody doznawały cierpień i bólów straszliwych, które jednak znosiły cierpliwie, dzięki wpojonej w nie wierze w „wolę bożą, bez której człowiekowi włos z głowy nie spada“. Z „powietrzem, ogniem, głodem“ na równi była „wojna“ dopustem bożym, na co ludzkość innego nad „modlitwę, post, utrapienie ciała, oddawanie się nadziei na nagrodę w życiu przyszłym i składanie ofiar na kościoły“ środka ani zapobiegającego, ani odwracającego nie posiadała.

Dołączało się do tego przekonanie o bezpośrednim wszelkiej władzy od Boga pochodzeniu. — Przekonanie, nie dopuszczające myśli o krytykowaniu postanowień onej.

W sposób ten kościół, ów kościół, który krytyką stanął i dla niej w podziemiach wobec srogich władzy prześladowań chronić się musiał, sam sobie przeczył: postanowienia wojownicze i ludy uciskające władz uznając i godło im swoje (signum) na użytek często niegodziwy oddając.

Nie dziw przeto, że po ukonsolidowaniu się mocarstw niemieckiego (cesarstwo rzymsko-niemieckie), francuskiego (królestwo) i państw poważnych — Węgry, Polska, Szwecya, Hiszpania, Anglia — mimo, że i władza duchowna, rozdająca korony, wojująca zarówno moralnie (kłątwy: Henryk IV.— Kanossa; indulgiencye) i orężem (inwestytury, Guelfy i Gibelinowie, papieże i antipapieże, rodzina Borgie'ów, etc.), nadużyć się dopuszczała, w wiekach średnich, w epoce twardej wiary, ludzkość się o pokój,

nie inaczej, tylko modlitwą upominała. Krytyka milczała. Wszystko, co za powagę uchodziło, lub do uchodzenia pretensję miało, o pokoju nie myślało — o pokoju w znaczeniu tej moralności chrześcijańskiej, co się opiera na miłowaniu bliźniego, bez względu na to, czy on jest Żydem, czy Samarytaninem, czy się przedstawia pod postacią osobnika zbiorowego w społeczeństwie ludu wybranego, czy obcego. Pokój pojmowano wyłącznie w odniesieniu do stosunków międzypaństwowych — wyraźniej mówiąc, międzydynastycznych, albowiem i republiki średniowieczne, rządzone po większej części oligarchicznie, o ile się która na siłach poczuwała (Wenecja np.), kierowały się wewnątrz i na zewnątrz polityką państwowo-monarchiczną: klasową społecznie i zaborczą politycznie. We względzie tym państwo kościelne — „Dziedzictwo św. Piotra“, który, wzorem Boskiego Mistrza, za wyzwanie człowieczeństwa, rodziny „Ojca niebieskiego“, śmierć poniósł — wyjątku nie czyniło. I ono się na poddaństwie, formalnej niewolnictwa pogańskiego odmianie (*corvéable et taillable à merci*), opierało; i ono zabory czyniło.

We względzie tym dla władzy duchownej wytworzyło się stanowisko anormalne dwojako: raz głoszące (w świątyniach — „domach bożych“) pokój a sprawujące wojnę, powtórę spółzawodnicząc z władzą świecką (cesarstwem) w pasterzowaniu trzodzie człowieczej a spółdziałając z nią w chęlnianiu onej... probującej wyzwalać się z więzów czy to

społecznych, czy politycznych, czy też moralnych ze sumieniem stycznych.

Sprawa pokoju w naturalnem jej, chrześcijańskiem środowisku zanikła — przypieczętowując zanik Wojną trzydziestoletnią (1618—1648).

Nie moja rzecz spółzawodniczyć z Szillerem w roztrząsaniu pragmatycznie dziejów wojny trzydziestoletniej. I mnie jednak, z punktu sprawy pokoju, wypada o niej rzeknąć słówko. Była ona rodzajem wabanku, postanowionego, przez sprzymierzone w niej spółzawodniczące o pasterzowanie trzodzie człowieczej władzę duchowną i świecką, w grze o swobodę sumienia. O pokoju w duchu chrześcijańskim mowy w niej nie było, jak nie było o nim mowy w odkryciach (Ameryki, Przylądka Dobrej Nadziei), w wynalazkach (druku, prochu strzelniczego), znamionujących w historii Nowe wieki. W wojnie samej, wziętej ze strony formalnej, chodziło o poskromienie na rzecz sprzymierzonych władz, buntujących się przeciwko przymierzu temu książąt i elektorów niemieckich, protegujących lub faworyzujących protestantyzm, wywołany przez nadużycia stolicy apostolskiej i rządów cesarskich. Zrazu przymierze papiesko-cesarskie triumfowało nad potężnym palatynem reńskim, następnie nad królem duńskim; lecz, gdy się do wojny wmixował Gustaw Adolf, król szwedzki, i, po jego śmierci w bitwie pod Lutzen (1632), gdy pieniądze z początku, orężnie następnie zainterwenjował kardynał de Richelieu, który we Francji tępił Hu-

gonotów, w Niemczech pomagał protestantom — postać rzeczy na teatrze wojny zmieniła się na niekorzyść cesarską a zarazem na niekorzyść preponderencji władzy duchownej kościoła rzymsko-katolickiego. Obok niego stanął i w świecie cywilizowanym uznanie obywatelstwa uzyskał kościół protestancki. Był to drugi we władzy duchownej rozłam. Pierwszy, szyszma wschodnia, dokonana w IX w. wypadła na korzyść władzy świeckiej (cesarskiej, sułtańskiej, carskiej) i, wzmacniając przygodnie jej potęgę polityczną, przeminęła bez wpływów dodatnich na cywilizację (prawosławie); ten zaś drugi, przysposobiony z jednej strony przez nieustępujące Dioklecjanowym prześladowania, indulgencje, inkwizycję, z drugiej przez prace i męczeństwa Wickleffów, Hussów, Zwinglich, Lutrów, Kalwinów, Servet'ów, wyłonił z siebie zasadniczo swobodę sumienia.

Czyli: zrównanie obywatelskie Judejczyków z Samarytanami, celem sprzągnięcia ich we wspólnej pracy cywilizacyjnej.

W zasadzie tej znalazła się luka dla sprawy pokoju pomimo, że w traktacie pokojowym, noszącym nazwę Westfalskiego, nie o pokoju istotnym, lecz o międzypaństwowym i międzywyznaniowym była mowa. We względzie międzypaństwowym państwa i państwka zwyciężkie przysądziły sobie kraje zdobyte i uznały niepodległość republik Szwajcarskiej i Holenderskiej; we względzie międzywyznaniowym równouprawniono kalwinizm, który na sto-

sie palił Servet'ów w Gienewie z protestantyzmem, który się w Anglji nie lepiej z katolikami obcho-
dził i w Izbie cesarskiej, na 50 krzesel, protestan-
tom 24 przyznano, jakoteż radę auliczną, głów 18,
złożono pół na pół z protestantów i z katolików.
Służyło to Rzeszy Niemieckiej, nie zapewniało je-
dnak spokoju inowiercom we wchodzących do
składu jej większych i mniejszych państwach, za-
opatrzonych w religję panującą. Monarchowie au-
strijaccy, z których rąk do r. 1866 nie wypadło
berło cesarskie, w krajach dziedzicznych inowier-
stwa nie tolerowali. W pokoju przeto westfalskim
trudno nie dopatrzeć połowiczności, biorąc na uwagę
wojny w Europie nieustające, których on nie zaże-
gnał. Zawierane pokoje były nie czem innym, jeno
zawieszeniami broni. Stan wojenny wydawał się na-
turalnym i koniecznym i był faktycznie takim ze
względu na charakter polityki, nie zaprzestającej
naśladować polityki mocarstw z czasów przedchrze-
ścjańskich — polityki, polegającej całkowicie na
zaborach — polityki praktykowanej przez naród
wybrany, gdy mu się sprzykrzyła wędrówka czter-
dziestoletnia.

Które z mocarstw a nawet i państw pomniej-
szych, z wyjątkiem drobiazgów takich, jak San Ma-
rino, Andora i trzy pierwotne kantony szwajcarskie,
nie praktykowało, przy zdarzonej okazji, polityki
zaborczej na skalę możliwie najszerszą? Trzymająca
się metody tej Marchja Brandeburska obławiała się
powoli w ciągu wieków, obławiła się w wojnie trzy-

dziesiętletniej, obławiała się za pomocą szacherek przymierzowych dalej, aż urosła na Prusy, które rozbiory Polski wykombinowały i w koronę cesarską w końcu się ubrały.

Temu traktat westfalski nie zapobiegł i, nie ochełznawszy państwowości, wydanej na samowolę ambicyj bezsumiennych, zapobiedz nie był w stanie.

Wyzwolił jednak sumienie nie tylko na drodze religijnej, wytyczonej przez Wicklefów, Hussów i in., ale i na drodze naukowej, pozostającej pod bezwzględny i nienaruszalny stolicy apostolskiej dozorem.

Na drodze tej dokonaniem zostało odkrycie ogromnej dla umysłu człowieczego wagi: „De Revolutionibus orbium coelestium“ — ogłoszone w dziele pod tym tytułem, wydanem w Norمبردze r. 1543 a napisanem przez Mikołaja Kopernika.

O odkryciu tem ludzie się głośno przed ogłoszeniem traktatu westfalskiego nie odzywali z obawy z jednej strony losu Galileusza, zmuszonego wyprysięgać się wobec inkwizycji prawdy mimo przekonania, że e pur si muove, z drugiej szydzeń z niej reformatorów religijnych tej miary, co Marcin Luter, Melanchton i in. Ucisk sumienia więzy na przekonania wkładał.

Ucisk przekonań, idąc od władzy duchownej, wykwitłej na gruncie chrześcijańskim, pokojowym i rozwiniętej na drodze „Quo vadis?“ ideowej, ultra pokojowej, to sprawił, że ją sprzymierzył z antago-

nistką jej, władzą świecką — ponieważ bez ramienia świeckiego obchodzić się nie mógł.

Ramię świeckie, rycerskie, wojenne, wynoszące rzemiosło swoje na szczyty heroizmu, strojące je w piękno niezrównane, wieńczące je w najpiękniejsze poezji epicznej kwiaty, wznoszące dla niego pomniki sławy i nadające mu znaczenie najważniejszego czynnika państwowego — ramię to na pokój ciężyło, pokój upośledzało i odzywianie się o nim odsyłało do kategorii opinji, nieuznawanych na równi z odkryciem krążenia ciał niebieskich. Pomędzy opiniami temi ta zachodziła różnica, że jedna jako nowość, wywracająca pojęcia uswięcone i podkopywująca powagę władz nad pojęciami czuwających, uznana została za niebezpieczną, jak niebezpiecznem obecnie uznaje się w Rosji pojęcie konstytucji; drugie przestarzałe, ze sfer wyższych społecznych zepchnięte na niziny ludnościowe, spoldone pracą i poddaństwem, odesłanem zostało do kategorii pojęć na wzgardę zasługujących. Do sumienia go nie odnoszono. Nie zważano na nie i dla tego trzeba było odwagi podobnej do tej, jaką Galileusz okazał, ażeby się o pokoju odezwać.

Po wyzwoleniu „w zasadzie“ sumienia znalazła się odwaga taka.

* * *

Pod koniec wojny trzydziestoletniej pierwsze upomnienie się o pokój na tle chrystjanizmu pierwotnego wyszło ze strony heretyckiej. Roku 1647

w Anglii szewc, Jerzy Fox, założył sektę religijną pod nazwą Kwaków, celem zwrócenia ludzkości ku prostocie w życiu, zaniechaniu wojen i kłótni, usunięciu dziesięcin i t. p. „nawyków i ciężarów“.

Jest to najpierwsze, w dziejach nowożytnych, w dobie sławienia wojny, głośne, wyraźne, moralnością czystą przesiąknięte, sprawy pokoju wytoczenie.

Zamknęło się ono wprawdzie w obrębie sekty z powodu do śmieszności dochodzących surowości w przestrzeganiu formalności sekciarskich; głos jego atoli nie przebrzmiewał bez echa, będąc wyrazem potrzeby odczuwanej przez ludzkość. Z początku nawet sekciarze, posądzeni o obłąkanie, zamykani bywali w zakładach dla warjatów; lecz się oswajano z nimi: w r. 1695 ulegalizowano sektę bilem tolerancyjnym i ona przyjęła się w Holandji, szczególnie jednak rozwinęła się w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych. Robiło to reklamę dla idei: utrwalania pokoju za pomocą umoralniania stosunków społecznych i politycznych.

Odczuwanie potrzeby — niezależnie od reklamy kwakerskiej — nie mogło nie zainteresować moralistów i filozofów. Sprawą pokoju zajęli się mężowie poważni.

We Francji, w ognisku rozwiązłości i zbytków na dworze monarszym, jakoteż w wyższych społeczeństwa warstwach, ksiądz de St. Pierre ogłosił traktat p. t. „Projekt pokoju wieczystego“ (Projet de paix perpetuelle). Dzieło to wyszło r. 1713, w Utrechcie, w czasie zawarcia po-

między Francją, Hiszpanją, Anglią i Hollandją pokoju zw. „Utrechtskim“, na którym pełnomocnikowi Francji, kardynałowi de Polignac, autor onego towarzyszył. Był on członkiem Akademji Francuskiej, lecz wykreślonym z niej został, ponieważ w jednym z pism swoich ubliżył nie dającemu ze siebie przykładów moralności Ludwikowi XIV. W dziele o pokoju ks. de St. P. domaga się założenia najwyższego trybunału dla rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych“. W wysokich sferach politycznych pomysły jego zwano „marzeniami człowieka uczciwego“. Uczciwość nie popłaca w polityce.

Marzenia te znalazły uznanie męża, który w filozofji zajął stanowisko zwrotniczego, nadającego naukom transcendentalnym kierunek, odpowiedni kierunkowi, nadanemu przez Kopernika wiedzy astronomicznej. W Niemczech, właściwie w Prusiech, gnieździe polityki rozbójniczej, postawionej przez Fryderyka Wielkiego na wyżynach mądrości politycznej, Emanuel Kant, profesor filozofji, niedostrzeżony przez bawiącego się w filozofa protektora Voltaire'a, autora „Anti-Machiawela“, fałszerza monety i prowokatora rozbiorów Polski, napisał i r. 1795 wydał: „Szkic filozoficzny o pokoju wieczystym“.

Praca ta jest świadectwem jednym więcej a bardzo poważnem potrzeby pokoju dla nękaney wojnami ludzkości.

Ani wyzwolenie sumienia skutkiem wojny trzydziestoletniej, ani szewe Jerzy Fox, ani ksiądz de St. Pierre, ani najznakomitszy wśród starożytnych i nowożytnych filozofów Emanuel Kant nie zażegnali wojen w wiekach XVII, XVIII i XIX, nie zapobiegli dokonaniu zbrodni rozbiorów Polski, nie odwrócili następstw smutnych wielkiej rewolucji francuskiej, nie powściągnęli deptania sprawiedliwości międzynarodowej na Kongresie Wiedeńskim r. 1815, nie obtarli jednej łzy, nie uleczyli najłżejszej z ran zadanych ludzkości przez wojny. Nie przeminęło jednak wszystko to bezowocnie. Rozbudził się w społeczeństwach ruch rewindykacyjny w kierunku dwojakim: zaczepnym i odpornym, czyli rewolucyjnym i ewolucyjnym. Pierwszy jest rodzicem socjalizmu, drugi sprawy pokojowej.

Zachodzą pomiędzy nimi podobieństwa, zachodzą i różnice. Dzieje porównawcze wyjaśniają jedno i drugie.

W socjaliźmie odtwarzają się bunty niewolników z czasów przedchrześcijańskich — bunty, polegające na zastąpieniu władzy władzą, przemocą przemocą, na naprawieniu zła złem, na uszczęśliwieniu ludzkości zreformowaną, kolektywną niewolą, przedstawiającą się w perspektywie celowej na gruzach urobionego przez dzieje społeczno politycznego porządku. Dopięcie celu takiego wymaga środków odpowiednich, kutyh w ogniu zawiści młotem walki klasowej, prowadzonej z taką całkowicie antietyczną publiczną i prywatną bezwzględ-

nością, z jaką się wojny prowadzą. Próbę tego mamy obecnie w zaborze rossyjskim, w którym przeciwko społeczeństwu własnemu rozpoczęła walkę toczy dalej socjalizm, z logicznej konieczności rzeczy w bandytyzm przeistoczony, z bandytyzmem, nazwą stanu wojennego noszącym a od czasu rozbiorów Polski na Ojczyźnie naszej ciężącym.

Odtworzenie się pod postacią socjalizmu rewolucyjności Aristodemów, Aristomenów, Spartakusów jest wynikiem koniecznym do ostateczności doprowadzonego, megalomanią starożytną zarażonego i z tą chorobą dotkniętym kościołem sprzymierzonego gospodarstwa państwowego. Karol W. dał przykład, który znalazł naśladowców w cesarzach, królach, książętach nawet. Wielki książę moskiewski Iwan III., ponieważ się z Paleologówną ożenił, księstwo swoje w dwójgłowego orła przystroił, carem się zamianował i spadkobiercą cesarstwa Wschodniego siebie uznał. Iwan III. nie wiedział zapewne o Karolu W.; lecz jako władca najwyższy i głowa kościoła, czuł się „panem wszechwładnym wiary i sumienia“, co mu pozwalało mieć zachciankę, która następnie, przy pomocy okoliczności przyjaznych, stała się wytyczną w polityce dla następców jego.

Samowładztwo jednak, podniecając zaborczość bezgraniczną, podnieca oraz chuci i wprowadza na dwory założycieli dynastji rozwiążłość miary nie znającą i zgniliznę moralną w podległych mu społeczeństwach szczepiącą. Działo się to i dzieje

we wszystkich państwach despotycznie rządzonych, zwłaszcza zaś w mocarstwach, „wielkie, szerokie i wspaniałe sobie wytykających cele“. W oczy się to rzuca obecnie w Rossji i w Niemczech.

I w Rossji i w Niemczech rozkładowe władzy najwyższej, „przed Bogiem jeno odpowiedzialnej“, własności udzieliły się jednorodnemu z nią, rozsądnikiem zarządców na wszystkich szczeblach będącemu społeczeństwu, wszczepiając w nie zdeprawiony wzorem deprawacji dworskiej patriotyzm. Nieograniczona dowolność w zaspokajaniu wszelkich władzy tej upodobań i chuci staje się prawem dla całej od góry do dołu klasy rządzącej — prawem, usprawiedliwić się nie dającem żadną racją etyczną, poszukującem przeto usprawiedliwienia w jakiemeś spólnego z upodobań i chuci „najwyższych“ mianownika zadaniu.

Zadaniem tem dla moskiewskich i niemieckich wiązań budowli państwowych, jakimi są ciężące ku władzy najwyższej systemy tu czynowniczy, ówdzie biurokratyczny, nie może być co innego, tylko doszczętne Polski zniweczenie. We względzie tym działa prawo psychiczne, nakazujące mordercy, po dokonaniu zabójstwa dla rabunku, znęcać się nad ofiarą po jej zgonie nawet zwłaszcza, gdy drgawki przedśmiertne resztki życia w niej zdradzają. Prawo to działa jednakowo na bandytów, zajmujących na drabinach społecznych szczeble najniższe, na których głowy ich osłaniają czapice kra-

dzione, oraz najwyższe, na których głowach błyszczą brylantami zdobne okrycia.

W odniesieniu do kwestji pożądanego przez ludzkość pokoju zachodzi pytanie: czy takie, poczęte przy pierwszym Polskim rozbiorku i trwające po dzień dzisiejszy obchodzenie się z nią, rozstrzygnięciu sprawy pokojowej służyć może?

Nim na pytanie to odpowiem, przytoczę dwa zdania, wyrzeczone jedno świeżo przez Polaka, drugie lat temu mniej więcej dwadzieścia pięć przez Amerykanina, obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Temi dniami, w którymeś z dzienników naszych wyczytałem leżącego na łożu śmiertelnem autora „Wesela“, Stanisława Wyspiańskiego, do toczonej przy nim o Polsce rozmowy wtrącenie się następujące:

— „Polska — to wielka rzecz“..

Przed laty w Paryżu, wieczorem, znajdowałem się w różnonarodowem towarzystwie, w salonie ś. p. Karola Lemonnier. Rozmowa ogólna toczyła się, jak zwykle, o pokój. Zabierali głosy raz ten lub ta, znów ów lub owa. Zdania się ścierały. Na kanapie w kącie, łokcie oparłszy na kolanach a brodę na dłoniach, siedział skulony nieznan mi jegoś. W dyskusji długo udziału nie brał. Wreszcie wstał słuszny, chudy — wyprostował się i długie ramię podnosząc, francuszczyzną łamaną dobitnie wygłosił:

— „Pokoju nie będzie, póki Polska w niewoli!“...

Więcej go nie widziałem, nazwisko jego, w polityce w czasie owym znaczące, słyszałem, alem je zapomniał.

* * *

Zdawało się, że przykład kwakrów naśladownictwa nie wywołał a głosy ks. de St. Pierre i Kanta bez echa przebrzmiały i, na świadectwo o pragnieniach ludów, pozostawały jeno tradycyjnie po świątyniach błagania. Głuszyły je wojny: wojny grabieżnicze Fryderyka Wielkiego, wojny o zabieranie Turkom zaborów, wojny o tron polski, rozbiory nie bez wojen (Konfederacja barska, wojna z Moskwą i Prusami r. 1792 i 1794) Polski, wojny republikańskie, francuskie i Napoleońskie. W ciągu zdarzeń tych nie słyhać było o ruchach pokojowych.

Zaznaczyły się one niewyraźnie zakładaniem towarzystw pokojowych w Filadelfii, w Bostonie, w Nowym Jorku r. 1815 i w Londynie r. 1816. We Francji w r. 1821 zawiązano „Towarzystwo moralności chrześcijańskiej“, zalecające pokój. Urządzano przytem w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Holandji zgromadzenia publiczne, zwane z angielska meeting'ami, lub kongresami, z których najpoważniejszy odbył się w Londynie na pierwszej wystawie powszechnej r. 1851. Hasłem jednak, który ruch w tym rodzaju pokojowy ponaglił i roz-

szerzył, stało się historyczne po zamachu stanu Napoleona III., gdy się cesarzem ogłosił, wyrzeczenie:

— „L'Empire c'est la Paix (cesarstwo to pokój)!“...

Wyrazy te wywołały na nowo, tłumiony od roku 741 wieki całe, ruch pokojowy. Skutkiem wojen, jakie po tej deklaracji pompatycznej nastąpiły, zawiązywać się poczęły we wszystkich w Europie i Ameryce krajach cywilizowanych towarzystwa pokojowe świeckie i religijne, szerzące jednak ideę tę w ciasnem międzypaństwowem kole. Poruszono ją najwyraźniej w Anglii na kongresie, o którym wspominał powyżej. Za przykładem tym zwoływano zgromadzenia, zawiązywano towarzystwa w celu wszelako nie innym, tylko poruszenia sumienia sfer rządzących i wzbudzenia w nich miłosierdzia dla ludów. Adresowano się do ministrów i panujących, do ich uczuć humanitarnych, nie zaś do praw etycznych, ani nawet do względów ekonomicznych, t. j. tych względów i racyj, które, dzięki epoce napoleońskiej, na wartości straciły wobec mundura, sztandaru i widowisk przeglądowych. Armje zajęły przodowe, przewodnie i najważniejsze w państwach, w ich polityce wewnętrznej i zewnętrznej, w stosunkach dyplomatycznych stanowisko. Pięść, jako *ultima ratio*, górę wzięła. Nie było to rzeczą nową, ale z pieczołowitością wyjątkową piastowaną, ochuchowaną, strojoną i doskonaloną — a doskonaloną dla tego samego, dlaczego się w Rzymie starożyt-

nym wytworzył był pretorjanizm, osłaniający nadużycia władzy najwyższej i zapewniający jej bezkarność wobec nizin społecznych, tracących cierpliwość niekiedy i umiejących groźną a dla władz niekoniecznie bezpieczną przybierać postawę.

W czasach nam bliskich, skutkiem przyczyn znanych powszechnie, wśród których przyczyną popędową było wyzwolenie się oświaty z pod dozoru władzy duchownej, w nizinach owych urobiło się pojęcie o lekceważonym przez władze wszelakie obowiązku międzyczłowieczym, stanowiącym najważniejszy we wiązaniu społecznym warunek, zwanym: sprawiedliwością.

Pojęcie to wywołało t. z. Wielką rewolucję francuską, wywołało u nas, w Polsce „Konstytucję trzeciego maja“ i następstwa onej — i stało się zaczynem fermentującym ustawicznie w niższych sferach społecznych, we wszystkich krajach oświeconych, doznających bądź braku, bądź też gwałcenia społecznej, politycznej, lub społeczno-politycznej sprawiedliwości.

Uczeni twierdzą — jedni, że się historia nie powtarza, drudzy, że się powtarza. Fakty świadczą, że ci ostatni rację mają, albowiem stan rzeczy w czasach naszych odpowiada *mutandis mutandum* stanowi rzeczy, jaki istniał za czasów Konstantyna Wielkiego.

W czasach onych władza najwyższa nieodpowiedzialna, sprzymierzona z władzą duchowną kapłaństwa pogańskiego, opierała się na buntującym się pre-

torjanizmie niezbędnym dla trzymania w ryzach różnorodnych państwa poddanych, odpierania najść barbarzyńców, powściągnięcia nurtowań chrystjanizmu i utrzymywania w blasku, sławie i nietykalności cesarstwa — w osobie cesarza, władcy najwyższego.

Konstantyn W. zrozumiał, że cesarstwu braknąć już poczyna siły moralnej, którą na to, ażeby dalej żyć i jaśnieć mogła, wyszukać dla niego potrzeba.

Szukał i wyszukał. Znalazł ją w dole społecznym najniższym — w podziemiach — znękaną, okrwawioną, z zadanych świeżo ran nie oschłą, z najdostojniejszych swoich przez używającego wywczasów w rozkosznych ogrodach solońskich Dioklecjana ogołoconą i cesarzowi co cesarskie oddającą, lecz drogą pokojową kroczącą. Następcę Dioklecjana siłę tę uznał, przyswoił ją sobie i... na rzecz wojny wyzyskał.

O fakcie tym z daleka sądząc, Konstantynowi Wielkiemu przyznać należy wielki rozum polityczny. Świadczy o tem wyzyskanie omdlałej pod spadającymi na nią przez lat dziesięć ciosami siły pokojowej na rzecz wojny. Fenomen podobny nie wiem, czy się w dziejach ludzkości po raz drugi zdarzył.

Fenomen ten tłumaczy przypuszczenie, że przesładowania nie osłabiają zdrową etycznie ideą związanych zbiorowości człowieczych, lecz je wzmacniają i czynią zdolniejszymi do walk, aniżeli warstwy przegniłe za sprawą nadużyć życiowych, upra-

wianych wymyślnie pod osłoną sztucznie wytworzonej przemocy.

Czy w dobie dziejowej, przeżywanej przez nas obecnie, nie powtarza się to samo?... — to samo co do treści, ale w formach zmodernizowanych?...

Treść wykazuje: poddanych, buntujących się przeciwko państwu — socjaliści; barbarzyńców zagrażających najściem — „niebezpieczeństwo żółte“; nurtowanie narodowości przez zabory uciskanych — Polacy; podszyte zgnilizną administracyjną (biurokracja, czynownictwo) blaski i sławy mocarstwowe, osłaniające się armjami, pełniącymi funkcje takie same, jakie pełnił pretorjanizm starorzymski.

Co do formy — tę przedewszystkiem modyfikował i znacznie zmodyfikował, obok rozwoju oświaty, przebijającej się mimo stawiane jej zawzięcie przeszkody, ustrój polityczny Europy, wprowadzający, na miejsce dawniejszego mocarstwa jedyne, państwa mniejsze i większe, spółzawodniczące ze sobą i wydzierające jedne drugim przewodnictwo. Łatwiej przeto przyszło Konstantynowi W. wypatrzeć i wyzyskać potrzebną mu do odrodzenia cesarstwa siłę, aniżeli niedomyślającym się potrzeby onej konstytucyjnym, półkonstytucyjnym i samowładnym królom i cesarzom, wśród których car grał rolę nie wiele jowiszowej ustępującą.

Trudno im było wśród partyjnych i sekciarskich doktryn odkryć doktrynę racjonalną, mogącą na szerokie liczyć uznanie. Socjalizm jeden posiadał, jak się zdawało, odpowiednie po temu warunki

i dla tego zajął się nim był mąż stanu tej co Bismary miary, pociągnięty ku doktrynie socjalistycznej niemożliwością pogodzenia jej z wolnością. Znanym faktem historycznym jest stosunek jego z Lasalem. Zerwanie z socjalizmem tłumaczyć można zniechęceniem się do doktryny sympatycznej dla imperjalisty ze względu na posługiwanie się wyrazem „wolność“, jak się ptasznicy posługują przynętą na wróble, nie sympatycznej z powodu bałamucenia tłumów półpiśmiennych mamidłami wszechszczęśliwości w ochokratycznym ustroju społecznym, pod dozorem policji specjalnej. Zlekceważył ich, bo miał na nich sposoby, gdyby się im ustną i pisaną gadaninę w czyn zmienić zachciało. Miał on zresztą sposoby na wszystko, coby w jakibądź sposób rosnącemu cesarstwu, jego dziełu, zagrażać śmiało: na kościół katolicki, na Polaków — na wszystko. Wszak „nad prawem jest siła“, — wszak „Prusak nie boi się nikogo, tylko Boga“. A wielki (?) ten mąż stanu ani się domyślał, że błyszcząca powłoka, którą kosztem kontrybucji pięciomiljardowej dzieło swoje ozłocił, bagnetami najeżył i w harmaty zaopatrzył, osłania toczące je ohydztwa robaczywe, szczepiące w niem rozkład z góry.

Ani domyślał się tego.

Za to wiedział, co za robactwo roztacza kadłub sprzymierzone węzłami nierozzerwalnymi z Cesarstwem Niemieckiem Carstwo Wszechrossyjskie. Znał to robactwo błyszczące, świetne, rozbijające się po Europie, rozrzucające garściami pełnymi półimper-

jały na widowiska seksualne, po Paryżach nawet zakazane, na demimondenki, na przekąski korzenne, okradające skarb publiczny, wyciskające poty z klas pracujących, szerzące dokoła siebie zgorzenie i szczepiące je w administracji, w sądownictwie, w duchowieństwie, w wojsku, w stosunkach towarzyskich i rodzinnych. Znał je pod postaciami rozmaitych Sergiuszów Aleksandrowiczów; znał oraz głowy szefów koronowanych mocarstw, spółzawodniczących ze sobą o agamemnowanie w świecie — znał je, zaczynając od głowy szefa własnego, Wilhelma I., a zatrzymując się na głowach, ogłaszanej za „genjalną“ Napoleona III. i mianowanej „wyzwolielską“ Aleksandra II., ojca Aleksandra III. a brata, synowca, stryja, dziada, rozradzających się w klan panujący wielkich książąt i wielkich księżniczek, pjawkujących w różnonarodowem społeczeństwie pod berłem carskiem.

Bismarck znał moralną tego klanu dworskiego wartość, zaopatrzoną we własność minowania fundamentów państwowych Rossji. Znajomość ta wskazywała mu konieczność zaokrąglenia od strony wschodniej granic stworzonego przezeń cesarstwa należącemi niegdyś do Prus prowincjami polskimi, jakoteż przyłączenia do tego „zwrotu własności“ nie należących wprawdzie do Prus nigdy prowincyj bałtyckich, lecz raz potrzebnych Niemcom do panowania na morzu Bałtyckim, powtóre dla tej racji ważnej, że w nich *die deutsche Sprache kliegt*. Uważał przeto za rzecz wskazaną podrażnić Rossję

na kongresie berlińskim r. 1878, pozbawiając ją korzyści, jakie, po wojnie zwycięskiej, zapewniał jej traktat pokoju zawarty z Turcją w San Stefano, u bram Konstantynopola. Kongres ów, któremu prezydował Bismarck a którego duszą był Disraeli, wykwitował Rossję niczem, wynadgradzając Austrię za to chyba, że w wojnie rossyjsko tureckiej r. 1877 udziału nie brała, nadaniem jej, w formie bezpłatnej i bezterminowej dzierżawy, dwóch bogatych prowincyj tureckich, Bośni i Hercegowiny.

Wynadgrodenio Austrii odnosiło się nie do wojny turecko-rossyjskiej, lecz wyrzucenia jej roku 1866 z Rzeszy Niemieckiej. W sposób ten Bismarck zjednał ją dla trójprzymierza. Podrażnienie zaś Rossji było rzuceniem pod nogi carskie ziarenka, z którego wykiełkowały dwie konferencje pokojowe: pierwsza r. 1899, druga r. 1907.

* * *

Stało się to najzupełniej niechcący.

* * *

Bismarck Rossję podrażnił nie bez celu, celem zaś nie mogło być co innego, jeno zmuszenie jej do odwetu — do odwetu, któryby cesarstwo na rzecz swoją wykorzystać mogło.

Pospieszność z odwetem niemożliwą dla niej była. Sprawa ta wymagała czasu do namysłu i zgromadzenia środków pieniężnych, których nie dostar-

czyła nałożona na Turcję kontrybucja, nie uiszczona w zupełności po dziś dzień jeszcze. Aleksander II. przeto, czyniąc *bonne mine a mauvais jeu*, pocieszał się przyznawaniem mu mianem „wyzwolicieła“. Nie wyzwolił-że w Rosji ludu z poddaństwa?... Nie wyzwolił-że na półwyspie Bałkańskim narodu słowiańskiego z niewoli?... Nie wyzwolił-że Polaków od „marzeń“?

Nie wyzwolił atoli siebie od śmierci nienaturalnej, poniesionej d. 13 marca 1881.

Syn i spadkobierca jego nie posiadał ojca usposobienia filozoficznego. Aleksander III., mąż ramienia silnego, ale głowy słabej, wrzał nienawiścią i żądzą zgniecenia — zdeptania wszystkiego, co przed samowładztwem carskiem, prawosławiem podszytem, na kolana nie padało i czołem o ziemię nie biło. Nie umiał się powściągać ani wobec przedstawicielstw mocarstw zagranicznych, ani wobec dygnitarzy rosyjskich, zajmujących stanowiska po tronie najwyższe. Ambasadorów traktował z góry, ministrom wymierzał policzki niekiedy z takim zamachem, że ich z nóg walił. Był to ogłodzony nieco Iwan Groźny. W odniesieniu do spraw zewnętrznych żalił się, iż mu jeden tylko pozostał sprzymierzeniec: książę czarnogórski. Charakterystycznie wypadło przyjęcie przezeń Wilhelma II., gdy ten, zasiadłszy po śmierci dziada i ojca na tronie cesarskim, udał się z powinnemi do cara odwiedzinami. Odwiedzin tych car nie przyjął w Petersburgu, wyznaczył na nie Narwę, gdzie władzcę Niemiec ugosz-

czono widowiskiem parady wojskowej, na której więcej było modłów prawosławnych, aniżeli obrotów wojennych. Wilhelm II. krzyże mu przez popów podane całował, zęgnął się, z głową pochyloną przyjmował okrapiania wodą z Jordanu, ale do żadnej politycznej ani dyplomatycznej rozmowy przypuszczony nie został.

W dużej Aleksandra III. głowie nurtowała myśl odwetu — odwetu nie innego — rzecz prosta — tylko orężnego. Jako atoli jeden z wodzów (korpuszem dowodził) w ostatniej wojnie tureckiej, wiedział mimo, że proch jeno zdaleka wachał, iż tryumfy wojenne wymagają, obok znajomości rzeczy i odwagi, nakładów pieniężnych i celu wytkniętego. Dwa te warunki ostatnie nie łatwo się zaspokoić dawały. Wojnę wydać — komu?.. Pieniądzy pożyczyć — u kogo?... Do zaciągania pożyczek znajduje się w Rossji specjalistów nie mało, posiadających wyrobiony w tym kierunku węż. Wywączano też rychło, że pożyczka zaciągnąć by się nie dała ani w Anglji, ani w Stanach Zjednoczonych A. P., ani w Holandji, ani w Belgji, ani w Niemczech, — ale — w jednej — Francji: we Francji, potrzebującej jakowegoś, chociażby pod postacią *entente cordiale*, przymierza, wobec trójprzymierza, zagrażającego jej od r. 1883, gdy do dwuprzymierza, zawiązanego przez Niemcy z Austrią w 1879 r. skutkiem obdarowania tej ostatniej Bośnią i Hercegowiną, przyłączyły się Włochy. Przyłączenie się Włoch zniewoliło Francję nieprzebierać w przymie-

rzach. Potrzeba zaś pożyczki do nieprzebierania we względzie tym zniewoliła prawosławną, samowładną, twardą co do mongolsko-byzantyjskich zasad, przemianowaną z Moskwy Wszechrossję.

I pieniądze na wojnę się znalazły.

Co zaś do celu — i ten również długo na siebie czekać nie dawał, — nie w Niemczech atoli, pozujących na pierwszorządne mocarstwo militarne, ale w Austrii. Któż ją w r. 1849 ze szpon rewolucyjnych węgiersko-polskich wydarł? Jak ona w r. 1863 ośmieliła się na rzecz Polski wobec Rossji wraz ze wszystkimi w Europie — z wyjątkiem Prus — państwami manifestować dyplomatycznie?... Do powojowania z Austrią pretekstu nie brakło. Przystudjowanie zaś warunków trójprzymierza nie wykazywało żadnego *casus foederis*, upoważniającego Niemcy do wzięcia udziału w wojnie, tyczącej się spraw, wikłających się na półwyspie Bałkańskim, co do których Bismarck oświadczył, iż „nie poświęciłby dla nich kości ani jednego grenadjera pomorskiego“. Nic więc nie przeszkadzało wzięciu się za bary Moskwy z Austrią.

Działo się to za pamięci naszej.

Nagle w późnej jesieni r. 1887 w dziennikarstwie krajów na kuli ziemskiej, dziennikarstwo posiadających, zawrzało od wieści o mobilizacjach wojennych, dokonywanych na gruncie dawnej Polski, z jednej strony w Galicji, z drugiej w Królestwie Kongresowem i w krajach zabranych, przewanych „Południowo zachodnimi gubernjami“. Mroźna

i śnieżna zima nie przeszkadzała ściąganiu i rozstawianiu korpusów austriackich i moskiewskich. Czytano z ciekawością obrazowane w pismach ilustrowanych opisy torowania przez zasypy śnieżne dróg dla artylerji i pociągów. Czytano z ciekawością, w Polsce zwłaszcza — było to bowiem, po prusko-austriackiej 1866 r. wojnie — powtórzeniem wojny pomiędzy dwoma Polskimi zaborcami. W poprzedniej Rossja pełniła funkcję widza. Ta odbywać się miała pod oczami Prus.

I nie odbyła się.

Zbierając wspomnienia z przed lat dwudziestu, nie przypominam sobie, co dwom tym ojczyznom naszej zaborcom, na gruncie cudzym, bo naszym i kosztem cudzym, bo naszym, spróbować się we względzie zapasów wojennych przeszkodziło. W materji tej gadaniny i pisaniny było mnóstwo — a z mnóstwa tego wydziela się i huczy, przy wtórze fanfar tryumfalnie grzmiących, wyraz jeden:

„Pokojotwórca!“

Kto? Komu miano to przysądzono?...

Przysądzono je nie Franciszkowi Józefowi, lecz... Aleksandrowi III.

I Aleksander III., polakożerca, żydożerca, przy sposobie, za pomocą srożenia się przeciwko swobodom wszelakim, niepraktykowanej w Rossji jeszcze rewolucji — naruszycielki pokoi — i nie za protestował przeciw nadaniu mu nieodpowiadającego ani temperamentowi, ani skłonnościom i popędowi, ani przekonaniom jego tytułu?...

Pytanie: kto mu tytuł ów nadał?

Z tego, co r. 1889 w Paryżu na — urządzonej ku uczczeniu setnej rocznicy wielkiej rewolucji francuskiej — wystawie widzieć i słyszeć się dawało, o nadanie nie komu innemu, ale carowi tytułu tego posądzać kogo innego nie można, tylko Francuzów. Na wystawie republikanie (?) do szalu uwielbienie dla Rossji i jej cara posuwali z racji, nie tylko potrzebnego im pokój zapewniającego przymierza, lecz i dla zaspokojenia popularyzującej się w opinii publicznej świata cywilizowanego idei pokojowej.

Za duże pieniądze Francja *entente cordiale* z Rossją kupowała.

Później *entente cordiale* rozwijała się i gruntowała coraz mocniej wizytami eskadr wojennych i odwiedzinami Petersburga przez prezydenta republiki i Paryża przez cara a przypieczętowało ją postawienie dla Aleksandra III. w Paryżu pomnika pod postacią najwspanialszego na Sekwanie mostu.

Nie szczędzono dowodów czci dla „pokojotwórcy“.

* * *

Jest rzeczą zupełnie pewną, że Aleksandra III. sprawa pokoju ani trochę nie obchodziła w sensie humanitarnym. O pokoju takim pojęcia nie miał i roli swojej, „pokojotwórczej“ zgoła nie rozumiał. Narzuconą przyjął raz dlatego, że do niczego go nie zobowiązywała, powtóre z tej racji, że stano-

wiła rodzaj ewikeji, ułatwiającej zaciąganie pożyczek, bez czego Rossja, dzięki gospodarzeniu w niej czynownictwa, obchodzić się nie mogła. Zamiast tryumfu w wojnie, pomyslanej w napadzie złego humoru, dostał się mu tytuł dla niego osobiście bez znaczenia, — znaczący jednak dla tłumów. Z tłumów wyszli sprawcy zamachu, którzy go życia nie pozbawili wprawdzie, lecz mu śmierć przyspieszyli. W pięć lat po „porozumieniu się serdecznem“ z republiką, to jest, po uzyskaniu obok Czarnogórza księstwa prawosławnego, na żołdzie moskiewskim pozostającego, sprzymierzeńca w republice zbrodniczej, bo z tronu królów i cesarzy strącającej, bezwyznaniowej i bezbożnej, ale na każde zawołanie zrazu setki, następnie tysiące milionów Rossji wypożyczającej, zmarł car „pokojuwórca“. Z punktu zasadniczego Aleksander III., taki w prawosławiu zatwardziały, nie powinien się był dotykać pieniędzy, krwią monarszą powalanych i rękami bezbożników dawanych. Z punktu praktycznego jednak... *il y a avec la conscience des accomodements*, gdy — zwłaszcza — o setki, o tysiące milionów chodzi. Zatwardniały przeto zasadniczo car pieniądze francuskie z czystym sumieniem brał i tytuł, mający go zaszczytnie w historii zaznaczyć, przyjmował, ale ani dla pokoju, ani z pokoju nic nie zrobił. Agitacja pokojowa, przybierającą wówczas szerokie w Europie i w Ameryce rozmiary, tolerowana w Prusiech, utrudniana w Austrii, w Rossji zakazana surowo, prześladowaną i karaną była.

Aleksander III. nie domyślał się, że sprawa pokojowa wyzyskać się dawała w w. XIX. w sposób taki, w jaki w w. IV. ery chrześcijańskiej Konstantyn W. wyzyskał pokojową chrystjanizmu doktrynę. Jak przeto nie dla niej, tak nie z niej nie zrobił. Wyzyskiwanie służyło nie sprawie atoli pokojowej, lecz w znacznej mierze zaspokajaniu żądności używania życia. trapiącej sfery panujące w Rossji. Wielcy książęta na chwilę z bruku paryskiego nie schodzili i sobą Paryżanów zachwycali. Gdy jednemu z nich Paryżanie owację przy okazji jakiegoś urządzili i w tłumie znalazł się Polak, który krzyknął „*vive la Pologne!*“, to gdyby nie policja, Polak ów przez tłum rozszarpanym by został. We Francji wówczas niebezpiecznie było nie uwielbiać wielkich książąt. Derouled'zi przyjaźń z Rossją w natchnieniu rymami sławili. W Petersburgu liczono na to, że dynastja Romanowych — właściwie Holsteingottorpów — dziś jutro na tronie francuskim zluzuje dynastje Burbonów i Bonapartych.

Gdyby to było nastąpiło, nie by na tem sprawa pokoju nie wskurła.

A przecie wyzyskanie jej nastąpiło.

* * *

Po zejściu ze świata pierwszego w koronie cesarskiej Hohenzollerna, miejsce jego zajął wnuk, zdradzający z góry żądność panowania, podszytą ruchliwością umysłową, pozwalającą przewidywać

niespodzianki. Pozory niespodzianek miały wstępne Wilhelma II. czyny: udzielenie dymisy Bismarckowi, zfolgowanie Polakom, zainteresowanie się życzliwie socjalizmem i nieudała próba ugłaskania rozjątrzonego na Niemcy Aleksandra III. Czyny te, świadczące, że młody władzca Niemiec, zna słabe podwalin tronów monarszych strony i będzie się starał wzmacniać je, za pomocą sprawiedliwego podwładnych cesarstwu ludów traktowania, pozwały przewidywać nie to, co nastąpiło. Nastąpił nagły „w prawo zwrot!“, zapowiedziany mówką w Toruniu, nabrzmiałą *Ausrottung*'iem pod adresem Polaków. Domyślać się można, że surowa ta a niespodziana i słodkie rojenia ugodowców poznańskich niweczająca admonicja, Polakom udzielona, odnosiła się do „pokojuwórcy“, celem *captantiam benevolentiae* jego dla Niemiec. Cel ten i demisjonowanie Bismarcka spowodował może.

Cel ów atoli po śmierci „pokojuwórcy“ rację bytu stracić był powinien.

Po śmierci Aleksandra III. nastąpił, lat kilka obejmujący, zagadkowy dla sprawy pokojowej moment. Zagadkowym był on dla tych, co do tajemnic dyplomatycznych przystępu nie mają. Ci, nie znając zaparawanowej w gabinetach akcji, sądzić o niej jeno mogą wedle wskazówek — że tak powiem — kwalifikowanych, dawanych bowiem przez osobistości, co się na polu zapasów politycznych poznać dały. Do rozwiązywania zagadnień podobnych nadawałyby się formuły algebraiczne. Do rozwiąza-

nia zagadnienia, tyżącego się zanegocjowania sprawy pokoju w międzyczasie, jaki upłynął pomiędzy śmiercią „pokojotwórcy“ a poruszeniem myśli zwołania konferencji pokojowej, na teatrze działalności w kierunku tym ukazują się trzy osobistości: dwie znane i żyjące, trzecia znana, ale występująca na scenie, niby ojciec Hamleta, pod postacią wielkiego cienia monarszego. Z tych trzech „wielkości“ (termin matematyczny) znanych łatwo ułożyć formułę: $A : W = M : X$. Zadanie rozstrzyga mianownik A: „pokojotwórca“, Aleksander III. Jego to głos z głębi grobu nakazał synowi:

„Mikołaju II., udobrodziejstwuj ludzkość pokojem!“

Niewtajemniczonemu nie sposób sobie przedstawić inaczej zabiegów, mających na celu związanie na nowo rozciętego przez Kongres Berliński r. 1878 węzła przyjaźni, łączącej długo z korzyścią obustronną dwory Hohenzolerncki i Holstein-Gottorpski. Chodziło tu nie o pokój — o! nie — ale o wyspekulowanie dwuprzymierza (niemiecko-rossyjskiego) po za plecami trójprzymierza, celem zapewnienia cesarstwu pruskiemu stanowiska wszechświatowego-wszchedruzgocącego. Zabiegi skojarzyły mechanicznie dwie głowy koronowane: głowę Wilhelma II. pełną pomysłów nie zawsze mądrych i etycznie poprawnych, ale zawsze „bum bum!“ i głowę Mikołaja II. dla pomysłów zamkniętą, lecz otwartą dla wpływów, uzależniających udekorowanego nią monarchę od matki, od Pobiedonoscowych, od Joanów

Kronsztackich, od ministrów, od faworytów, od wielkich książąt, od spirytystów, od magnetyzerów i od Wilhelmów II.

Do otwartych wpływem podobnym głów koronowanych trafić nie trudno. Od tego są zaopatrzone w „przywizańców“ (*attachés*), wyspecjalizowanych w zawodach rozmaitych, ambasady. Przypuszczać przeto można, ba należy, wywietrzenie przez przywizańców pruskich w głowie młodego cara: przekazania mu przez ojca (za sprawą Francuzów) „pokojotwórczości“, łatwiejszej, bo atmosferą mistyczną owioniętej, do wyzyskania.

W razie tym przeto przedmiotem wyzysku nie mogło być co innego, tylko pokój; stroną zaś wyzyskującą nie mogła być inna, tylko pruska.

Tak się rzecz ta złożyła w momencie zapowiedzenia światu dobrej nowiny.

* * *

Wspomniałem powyżej o pokojowym na podłożu chrześcijańskim ruchu, jaki z wyjątkiem Rossji, gdzie był zakazany, objawił się we wszystkich krajach w Europie i na wielką skalę w Ameryce. Przystudjowanie ruchu tego, interesującego szczególnie sprawę cywilizacji, wziętą ze strony etycznej, byłoby rzeczą bardzo ciekawą i bardzo ważną. Bądź co bądź kwestja moralności ma swoje znaczenie w polityce nawet — nawet w specjalnem „państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, mającem zwy-

czaj powoływać się na nią przy każdej okazji, zwłaszcza zaś przy poskramianiu buty polskiej, roszczonej pretensję do mieszkania na ziemi własnej, mówienia i modlenia się językiem własnym. Z kwestją tą sprawa pokoju, przesuwaną się w przezroczu wieków od początku uspołecznienia się ludzkościowego po dzień dzisiejszy a zaznaczona mocno przez doktrynę chrześcijańską, w ścisłym pozostaje związku. Spodziewać się należy, że wykazanie związku tego wymagające zgromadzenia i zestawienia źródeł z całego dziejów powszechnych obszaru, stanie się kiedyś — niebawem może — przedmiotem badania naukowego. Niezbędne jest ono dla zeszyntezowania rozstrzelonych w kierunkach najrozmaitszych dążeń partyjnych ku dobru, ku światłu, ku prawdzie. Nie na moje praca podobna siły. W poglądzie niniejszym starałem się powy kropkować, o ile mogłem najwyraźniej, ślady szlaków, powydeptywanych przez ludzi celem zdobycia zapewniający pokój warunków. Doprowadziłem rzecz do obwieszczenia światu dobrej nowiny, wpisanej na nowem *labarum*, wręczonem przez Francuzów, wraz z pożyczką, Aleksandrowi III., nowemu Konstantynowi Wielkiemu.

Aleksander III. a Konstantyn Wielki?!...

Zestawienie władców tych, tak umysłowo różnych, narzuca się ze względu na tożsamość wyzyskania idei, brzemiennej uszczęśliwieniem rodzaju człowieczego. Realizację idei tej wzięli dobrowolnie na siebie dwaj młodzi władcy pod patronatem

à'en haut rodzica jednego z nich, szczególnie we Francji czczonego.

Obwieszczenie światu „nowiny“ sprawiło w opinii ogólnopublicznej wrażenie ogromne — wrażenie, dotyczące się przeświadczenia o doczekaniu się na koniec oficjalnego a poważnego uznania potrzeby pokoju. Do momentu obwieszczenia ruch pokojowy, tolerowany, cierpiany (nie wszędzie), uznawany jako rzecz chwalebna i niewinna, przez niektóre poważne opinii publicznej organy — wogóle przez prasę półoficjalną, tłumaczącą poglądy i aspiracje władz czy to świeckiej czy duchownej, traktowanym był z góry, przez ramię, niby zabawka studencka, zaśługująca na nazwę „oślej“. Taką nazwą zaszczycił *Monde*, wychodzący w Paryżu jako spółzawodnik *Univers'u* w obronie katolicyzmu, wręczoną mu przemnie odezwę Ligi pokoju i wolności, której członkiem byłem a z której, jako jeden z członków komitetu centralnego, wystąpiłem ponieważ wraz ze wszystkimi innymi Ligami, Związkami, Towarzystwami pokoju, czołem przed koronowanymi „dobrej nowiny“ głosicielami uderzyła.

Zaznaczam ją dla znaczenia specjalnego, jakie ona wśród związków pokojowych miała i roli, jaką odegrała. Znaczenie i rolę określają tytuł: „Liga pokoju i wolności“ i dewiza: „*Si vis pacem, para libertatem et justitiam*“. Nadają jej one charakter polityczny (*libertas*) i społeczny (*justitia*); znaczenie zaś jej ta podnosi okoliczność, że w zało-

zeniu onej główną rolę odegrał Polak a to dlatego, że założoną została z powodu i dla sprawy polskiej.

Założyli ją przebywający w Szwajcarii emigranci polityczni francuscy J. R. Barni, Wiktor Hugo, obok nich Juliusz Simon, Karol Lemonnier i in., Włosi Józef Garibaldi, Aurelio Saffi i in., Niemcy Armand Goegg z żoną Marją, Juliusz z Trewiru (v. Trier) i in., Hiszpanie Castellar i in., Anglicy Hoddson Pratti i in. Szwajcarowie Ludwik Ruchonnet, Eytel, Eljasz Ducommun i in., Polacy Józef Bosak Hauke i in. Data założenia przypada na r. 1867 — na niedługo przed wybuchem wojny francusko-niemieckiej. W r. 1871 Bosak-Hauke miał na kongresie Ligi odczytać w sprawie polskiej referat i nie mógł tego dokonać, albowiem w wojnie wziął udział i w miesiącu grudniu r. 1870 pod Dijon'em w potyczce rekonesansowej zginął.¹⁾ Po śmierci jego do komitetu centralnego Ligi P. i W. mnie powołano.

Punktem filozoficzno-politycznym, z którego wyszła Liga P. i W. był ten, że pomiędzy pokojem a moralnością polityczną ścisły zachodzić winien związek, wojna przeto o tyle tylko na uznanie zasługuje, o ile jest obronna, — wojny zaś zaczepne, czyli zaborcze są bezwzględnie i bezwarunkowo niedopuszczalne. Główną ich podniętę stanowi pycha

¹⁾ Uczestnik ten powstania styczniowego i następnie działalności emigracyjnej jest w porzobiorowej historii Polski postacią, zasługującą na studjum naukowe.

władcza, podszyta interesem dynastycznym. W narodach, wytworach natury, podnieta ta racji bytu nie ma, a zatem pomiędzy narodami łatwiejsze są, aniżeli pomiędzy państwami, przemocą kształtowanymi, porozumienia takie, jakich wzory dają w Europie Szwajcaria i w Ameryce Stany Zjednoczone. Takim jest podłoże, na którym Liga Pokoju i Wolności zbudowaną została — podłoże, w którym atom każdy głosi: „Nie czyn bliźniemu, czego nie chcesz, ażeby tobie czyniono“. Któryż mąż stanu, który monarcha ośmielił by się tej osnowy etycznej nie głosić a który się do niej stosuje?!.. Wszak Prusy mienią się, „Państwem bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Bez stosowania moralności w polityce pokój jest niemożliwy. Prawdę tę Liga P. i W. propagowała w piśmie, wydawanem w Genewie zrazu co tydzień, następnie co miesiąc p. t. „*Les Etats Unis d'Europe*“ i wypowiadała w zjazdach corocznych, zwoływanych pod nazwą Kongresów w miastach coraz to innych, najczęściej szwajcarskich (Genewa, Lauzanna, Bern, Lugano, Neuchatel). Lidze prezydował Barni do r. 1870. Po śmierci jego przewodnictwo objął Karol Lemonnier, dr. praw, człowiek zamożny, rozumny, sprawom Ligi duszą i sercem oddany, przytem zacności i prawości nieposzlakowanych. Póki K. L. żył, póty Liga kroczyła w kierunku, nadanym jej przez założycieli, w kierunku wolności i sprawiedliwości, stanowiącym warunki *sine qua non*, sprzeciwiające się pokojowi „bądź co bądź“ (*quand même*), jaki się

z pod patronatu „pokojuwórcy“ przebijać poczynił za sprawą agitacji, trącających półurzędowością, cechującą agitację baronowej Suttner, autorki romansu p. t. „Precz z orężem!“ (*A bas les armes!*), która dopiero po śmierci Karola Lemonnier, na Kongresie Ligi P. i W. w Bernie, wystąpiła.

Kongres ów pamiętnym jest mi osobiście. Po śmierci K. L. przewodnictwo Ligi P. i W. dostało się człowiekowi młodemu, notariuszowi z pod Paryża (nazwisko zapomniałem), nie wzbudzającemu we mnie zaufania we względzie hartu duszy w odniesieniu do zasad ligowych. Dla podhartowania ich zaproponowałem był na zjazd w Bernie referat p. t. „*La morale dans la politique*“ (Moralność w polityce). Propozycja moja przyjęta została, referat mój wszedł na porządek dzienny i, po odczycie baronowej S., w którym przebijał się patronat żyjącego na onczas jeszcze Alekandra III..., mnie do głosu nie dopuszczono. Przeciwno procederowi temu zaprotestowałem głośno i zjazd opuściłem. W Genewie, dokąd niezwłocznie wyjechałem, zastałem telegram z przeprosinami, który zamieszczono w protokule z posiedzenia.

Referat¹⁾ ów odczytałem w rok później, na Kongresie w sali Alabama, w Genewie, w obecności *attaché* któregoś z poselstw rosyjskich, nazwiskiem

¹⁾ W tłumaczeniu polskiem ogłosiło go piśmko p. t. „Słowo Polskie“, którego kilka, czy kilkanaście numerów ukazało się było r. 1894 we Lwowie.

Baszmaków, czy Bachmatiew, człowieka wymownego i świetnie po francusku mówiącego, który w materji moralności politycznej dyskusję zagaił. Prawa, polityką międzypaństwową kierujące, przyrównał do praw handlowych, wobec których niemoralnem nie jest wyzyskiwanie momentów, nastęrczających korzystną sprzedaż, lub korzystne kupno. Polemizowali z nim ostro Fryderyk Passy, później z funduszu Nobla laureat w sprawie pokojowej Dr. Z. B a l i c k i, i inni. Nb. w referacie moim o sprawie polskiej słówka nie było. Sprawa jednak polska, sama przez się, tej jest natury, że każde moralności przy polityce potrącenie naprzód ją wysuwa. P. Baszmaków o Polsce nie wspominał, lecz ktoś z polemizujących z nim o niej wspomniął i on zamilkł.

Rzecz o Lidze P. i W. obszerniej nieco przedstawiłem, dla wykazania dwóch rodzajów pokoju: jednego swobodnego, w ramy społeczno-politycznej sprawiedliwości ujętego, czy też — jeżeli kto inną metaforę woli, — na społeczno politycznej sprawiedliwości opartego, drugiego niewolniczego, więziennego, władzom dzierżącym klucze więzień, bezkarność zapewniającego.

Dwa pokojów tych rodzaje nazwać by można: idealny i praktyczny — jeden, rozporządzający siłą pożądań moralnych, zeszyntezowanych w doktrynie chrześcijańskiej, któremi się świadczą i które do zakłęć i przysiąg wszystkim Wilhelmom, Mikołajom, Aleksandrom, Iwanom Groźnym służą i służyły;

drugi, rozporządzający finansami, armjami i biurokratyczno-czynowniczymi organizacjami administracyjnymi a rozreklamowany przez francusko-rosyjską *entente cordiale*.

Ten drugi opinji publicznej i wszystkim towarzystwom, związkom i ligom, jakoteż i osieroconej przez Karola Lemonnier Lidze P. i W. wydał się „solidniejszym“.

Wszystko to się, w momencie zapowiedzenia pierwszej „Konferencji pokojowej“, ku temu drugiemu zwróciło.¹⁾

* * *

Sprawom najpoważniejszym nie brak nigdy prawie wtretów komicznych. Wtret tego rodzaju przytrafił się Wilhelmowi II., rozmiłowanemu w bumbum występach.

Układy o ogłoszenie światu haseł pokojowych, raczej ery pokojowej toczyły się w tajemnicy poważnej, głównie pomiędzy gabinetami berlińskim a petersburskim. W układach tych niewiadomo, czy nie było mowy o tem, komu z dwóch monarchów, pokój „intromitujących“, przypaść ma rola herolda. *Post factum* pokazało się, któremu z nich bardzo o to chodziło.

Śród cesarzy niemieckich odznaczył się, jako

¹⁾ W momencie tym nie należałem już do Ligi P. i W. Wraz ze mną dymisję wzięło kilka z Komitetu Centr. osób.

podróżnik niezmordowany, Zygmunt Luksemburski (1366—1437); obecnie odznacza się Wilhelm II. Nikogo przeto nie zdziwiło, gdy ten ostatni wybrał się do Jerozolimy, gdzie po raz pierwszy protestanci niemieccy kościół protestancki zbudowali. Wilhelm II. zapowiedział obecność swoją na poświęceniu kościoła tego; w podróży zaś zawiązał do Konstantynopola, zaprzyjaźnił się osobiście z Sułtanem, nie powiedział mu, że z pokojem nie licuje mordowanie Ormian w państwie tureckim i pociągnął do Jerozolimy, celem ogłoszenia światu w nowym kościele „nowiny“, przez chrześcijaństwo dawno ogłoszonej i w świątyniach chrześcijańskich głoszonej ustawicznie.

Co za efekt wywarło by pokojowe kazanie cesarskie, od grobu Chrystusa, w kościele protestanckim!...

Jakby kazanie to protestantyzm podniosło!...

Byłoby to jedno i drugie nastąpiło, gdyby u wrót Jerozolimy, nim próg onych przystąpił, nie doszła była podróżnika cesarskiego wiadomość, że obwieszczenie pokoju światu dokonało się: na imię Mikołaja II.

Mimo to kazanie w kościele Wilhelm II. miał; nie takie jednak, jakie byłby wygłosił, gdyby nie wiadomość owa.

Zagadek i tajemnic w przysposabianiu i przysposobieniu dzieła, mogącego w dziejach ludzkości zająć stanowisko epokowe, jest dużo — dużo, które nie

prędko się przez rozpostarte nad nimi osłony dyplomatyczne przebija.

Osłony te rozpościerają się nad konferencjami w Haadze jedną z r. 1899, drugą z r. 1907. Pisać przeto o konferencjach tych można jeno o tyle, o ile znanemi są wskazniki, tyżące się udziału mocarstw i rezultaty obrad. Tem przeto zaokrąglę i zamknę robotę moją.

* * *

Konferencję drugą od pierwszej różnił liczniej-szy w niej państw udział. Wszystkie republiki Ameryki południowej obesały ją delegacjami. Polityczna i ekonomiczna państw i państwerek tych od Rossji, Niemiec, Anglii i od wyrosłej, niby muchomór-olbrzymi po deszczu, Japonji, niezależność przypusz-czać pozwalała wytoczenie na stół konferencyjny w Haadze dwóch bezpośrednio, ściśle i naturalnie ze sprawą pokoju związanych kwestyj: *a*) przyczyny wojen, *b*) wojny zaborcze. Bez rozpatrzenia, zana-lizowania, zważenia tych kwestyj, obradowanie o pokoju z punktu ludzkościowego czem innem być nie może, tylko czczą, na wiatr gadaniną.

Że też o tem p. Teodor Roosevelt, któremu przyznaje się zaszczyt zainicjowania drugiej konfe-rencji, nie pomyślał!... Nie pomyślał on jeszcze o czemś, ale o tem potem.

Konferencję r. 1907 poprzedziło gorliwe fakto-rowanie na rzecz onej dwóch mężów: p. Martensa

znawcy (nie istniejącego nb.) kodeksu praw międzynarodynarowych, w imieniu Rossji i p. Stead'a, dziennikarza angielskiego, w imieniu własnem. Ten drugi czynił wywiady u mężów stanu i kierowników polityki mocarstw tej wartości moralnej, co Niemcy sprusaczone, Rossja i t. p. i rozgłaszał ich jak najlepsze i jak najkorzystniejsze dla człowieczeństwa intencje pokojowe; tamten zaś specjalnie propagował program konferencyjny, ani na jotę od programu r. 1899 nie odstępujący a tylko takowy. uzupełniający.

Program, przez Rossję zaproponowany, przyjętym został. Obejmuje on cztery działy: 1. sąd rozjemczy, 2. wojna lądowa, 3. wojna morska, 4. konwencja genewska.

W programie tym na sprawę pokoju miejsca nie ma — nie ma absolutnie.

Cóż się o rzeczach podobnych mówi potocznie?..

Sprawa pokoju dałaby się utracić ubocznie w dziale pierwszym, gdyby nie... monarchiczny punkt honoru.

Jakto!... Carowi np. albo królowi pruskiemu przychodzi na myśl wytoczyć wojnę komuś o coś „o co“? — tego tykać nie wolno, albowiem myślenie carskie czy królewskie jest sprawą wewnętrzną państwową, której nieistniejące prawo międzynarodowe nietykalność zastrzega — i miałyby on za to pod sąd pójść???... Wszak sądzić go jeden Bóg ma prawo.

O honor ten konferencja się rozbiła.

Nad obejściem honoru tego z boków, ze spodu lub inaczej wysiłały się najteższe angielskie, amerykańskie, francuskie umysły i obejść nie zdołały; gdy zaś w dyskusji z preopinantów jeden na sumienie się powołał, delegaci prusko-niemieccy gębę mu zamknęli, twierdząc, że cesarstwo prusko-niemieckie jest państwem „najsumienniejszem na świecie“ (?).

Czyż twierdzeniu temu panowie ci zaprzeczyć i przeczenie faktami poprzeć mogli?

Nie pozwalała im na to... „grzeczność“.

Ustanowienie stałego Trybunału Rozjemczego wymagałoby nadania trybunałowi temu prawa wnikania w przyczyny wojen — wnikania, łączącego się z konieczności rzeczy z poszukiwaniem przyczyn tych we wnętrzu państw, np.: w łamaniu zobowiązań, powziętych względem zagarniętych przez nie przemocą zbrodniczą krajów polskich. Czyż w łamaniu tem i znęcaniu się nad pragnącym żyć życiem własnym narodem, nie tkwi zaczyn na poły domowej, na poły zewnętrznej polsko-niemiecko-francusko- może i austriacko - socjalistyczno-katolickiej przeciwko Prusom wojny?

Nie przypuszczalną jest ona w sferach wysokodiplomatycznych, jak w sferach tych nieprzypuszczalną była awantura japońska, wywołana przez konferencję r. 1899.

Awantura japońska wprost z Haagi wyszła.

Świadczą o tem fakty.

Bezpośrednio po zakończeniu zwanej pokojową

konferencji r. 1899, gabinet berliński zniewolił Chiny do wynadgrózenia go, za morderstwo dwóch księży katolickich, wydierżawieniem mu bezpłatnem i bezterminowem Kiao-Czau z przyległościami. Było to zapoczątkowaniem rozbioru Chin — na co, za przykładem Prus niezwłocznie, z amatorstwa do własności cudzej, posunęły Włochy, Belgja i któreś z państw jeszcze. Przeszkodziła temu wojna koalicyjna, pod agamnenonatem Prus, przeciwko Chinom dla ukarania ich za, spowodowane zadzierżawieniem Kiao-Czao, zamordowanie w Pekinie ambasadora niemieckiego. Po zwycięskim przez koalicję zakończeniu wojny, upamiętnionej przedwstępniem wytopieniem Chińczyków przez władze moskiewskie w Błahowieszczeńsku i przemówką Wilhelma II. do wojsk niemieckich, wyprawianych ua Daleki Wschód, rozpoczęła się heca „zaborów pokojowych“. We względzie tym gabinet berliński powściągliwszym się niż petersburski okazał. Niemcy zfortyfikowali się tylko w dzierżawie swojej, sposobiąc się w ten sposób do rozszerzania się w przyszłości na gruncie chińskim; Moskale zaś również się fortyfikowali w Porcie Artura a przytem zabudowywali się tak w fortecy, jak w Dalnim, jak na linji kolei żelaznej, gospodarząc po swojemu w Mandżurji i Korei. Faworyci carscy, Aleksiejewy, Bezobrazowy, używali. Zabór pokojowy utrwał się, rozszerzał aż... „awanturę“ sprowadził.

Wojna rossyjsko-japońska dotykalnie i namacalnie wykazała całe ohydstwo pokojowości, uregu-

lowanej pod firmą niemiecko moskiewską w 1899 r. — pokojowości, konserwującej wszystkie krzywdy przez państwa narodom wyrządzone, zapewniającej przemocy bezkarność i posługującej się w ciągu dalszym systemem obłudy politycznej, szerzącym demoralizację i hodującym zaczyny wojenne w łonie rujnującego materialnie społeczeństwa „pokoju zbrojnego“.

* * *

Jeżeli nadal utrzymywany ma być zainaugurowany przez Prusy pokój zbrojny, to... co za sens mają konferencje pokojowe?..

Sens ich nie może być inny, tylko ten, że wieńczą obłudę, boć ani w jednej, ani w drugiej o pokoju mowy nie było. Tę drugą scharakteryzowało dwóch ludzi: przewodnik delegacji francuskiej, p. Bourgeois i prezes konferencji p. Nelidow. Pierwszy, zdając z obrad konferencyjnych sprawę gronu posłów, należących do parlamentarnego towarzystwa pokojowego, wyraził się, jako „spodziewać się należy, iż wojny na przyszłość humanitarniej, niż dotychczas, prowadzonymi będą“. P. Nelidow w mowie pożegnalnej wyznał, że konferencja nie rozstrzygnęła ani kwestji uprzedniego łagodzenia sporów, ani sprawy trybunału rozjemczego, ale pomnikiem jej dziełem pozostanie: „Sądowa izba międzynarodowa“, odnosząca się do prawa aresztowania na morzu przez strony wojujące statków handlowych pod flagą neutralną. „Nie należy przeto —

konkluduje mowca — obwiniać konferencji, że nie dla utrzymania pokoju i solidarności ludzkiej nie zrobiła. Zawiadamiała ona prasę w ciągu prac swoich, lecz dla wydania o nich sądu stanowczego, na to potrzeba poglądu dalszego i bardziej przedmiotowego. Pracowała ile mogła, nie sposób zrobić wszystko, ci co po nas przyjdą, rozwiną szkice nasze. Konferencja zaznaczy się w dziejach człowieczeństwa“.

Zaznaczy się ona — to pewne, nie jako atoli pokojowa, ale jako wojenna, jaką była konferencja poprzednia. Na niej również nie zrobiono nic nie tylko dla zapobiegania wojnom, ale dla utrudniania onych za pomocą warunków, obostrzających deklaracje. Projekt angielski, tyczący się ograniczenia uzbrojeń do programu obrad nie wszedł z racji tej samej, dla której nie zdołano wynaleść formuły na przekradzenie trybunału dla sądów rozjemczych, bez potrącenia o drażliwość „honoru monarszego“. Honor w tym razie polegał na niedopuszczeniu wglądania do spraw wewnętrznych monarchji, jak nie wolno zaglądać do łóżnicy małżeńskiej, w której trafiają się tajemnice nie do oglądania. Próbowano drażliwość tę obejść parlamentarnie. Nie udało się to. Słowem — delegaci na drugiej konferencji pokoju, pracowali, pracowali i nie dla pokoju nie wypracowali.

Przypuszczalnie „wojny na przyszłość będą się — jak myśli p. Bourgeois — prowadziły „humanitarnie“. Odnosi się to do wojen międzypaństwowych. Wojny zaś domowe, powstania, wchodzą do kate-

gorji spraw wewnętrznych, luboć one uzewnętrzniają się nierzadko, a zawsze są zacynem, przysposabiającym wojny międzypaństwowe.

Jakież wojny wewnątrz się nie przysposabiają?

Czy wojny rossyjsko-japońskiej nie przysposobiła chciwość zaborcza, wewnętrzna, obmyślona w tajemnicach dwóch tych gabinetów, co je konferencją haagską w r. 1899 zamaskowały, a których przeniknięcia gabinety inne dokonać nie mogły inaczej, tylko na niekoniecznie etycznej drodze... szpiegowania dyplomatycznego?

Jak wobec tego wyglądają „sprawy wewnętrzne“ takie sprawy (nb. wojnami brzemienne), jak rzezie Ormjan w Turcji, gospodarka czynownicza w Rossji, biurokratyczna w Niemczech, jak rozbudzanie przeciwko „szowinizmowi“ (?) polskiemu szowinizmów tu moskiewskich, litewskich, żydowskich, tam niemieckich, ówdzie rusińskich?..

Czy w ciągu czteromiesięcznego obradowania r. 1907 w Haadze nad pokojem rzekomo i wnet po zakończeniu onego, nie urządzano w Niemczech i w Rossji „wewnętrznych“ przeciwko duchowi polskiemu wypraw wojennych, uwięzionych tu wywłaszczaniem Polaków z ziemi i z mowy, tam wywłaszczaniem ich ze zdrowia (gimnastyki), z oświaty (macierz)?

Doprawdy — Polska jest chyba „wielką rzeczą“, kiedy przeciwko niej, na zgnębienie, na zniestwienie jej bezbronnej, bezpięnej, bezwłasno-

wolnej, mocarstwa tej co Rossja i Niemcy miary wytaczają działa kalibru największego.

O tak — jest ona „wielką rzeczą“, albowiem od rozstrzygnięcia sprawy polskiej zależy rozstrzygnięcie sprawy, stanowiącej w łonie ludzkości wrzód bolesny, od wieków ją trapiący: stan wojenny nieustający — wynik naturalny i konieczny nienaturalnej i nie koniecznej megalomanji państwowej. Jedyne na chorobę tę lekarstwem jest pokój, nie sztuczny jednak, moskiewsko-pruski, ale rzetelny, stanowiący nauki Chrystusowej osnowę, pokój, którego — dzięki szczególnemu okoliczności i stosunków politycznych w Europie zbiegowi — zadatkim zupełna wyrządzonej Polsce krzywdy naprawa być musi.

Sprawa polska ze sprawą moralności politycznej, będącej nie idealną, ani utopijną, lecz całkiem realną ludzkości potrzebą, w ścisłym znajduje się związku.

* * *

W czasach ostatnich założenie fundamentów pod pokój rzetelny bliskim już, bardzo bliskim było. Chodziło o to jeno, ażeby Rossji ze szponów japońskich nie wydzierać.

Któż się wydarcia tego dopuścił?

Nie prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, kilku miliardowej wierzycielki Rossji;

Nie Wilhelm II., żenowany przez Anglię i Francję i nie umiejący się w położeniu niewyraźnym zorientować.

Nie król angielski, sprzymierzeniec Japonji.

Wydarcia Rossji zę szpon Japonji podjął się prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, p. Teodor Roosevelt.

Analiza kroku tego, rozważanego w rezultatach nie pozwala na przyznanie panu T. R. zmysłu politycznego. Podrwił głową, mówiąc krótko, tak we względzie polityki wszechświatowej, jakoteż w odniesieniu do interesów Stanów Zjednoczonych A. P.

Co do pierwszej, uratował on od rozkładu mocarstwo, środkowy punkt ciężenia europejsko-azjatyckiego despotyzmu, ogniska bezprawia wszelackiego i demoralizacji politycznej. Czy konserwowanie ohydstwa takiego odpowiada pięknemu i dobro człowieństwu w zasadzie niosącemu Stanów Zjednoczonych zadaniu?...

Co do interesów Stanów Zjednoczonych obrót, jaki one, skutkiem wypośredniczenia przez p. T. R. na korzyść Rossji pokoju w Portsmut, biorą, nie zapowiada im pokoju inaczej jak za pomocą *para belli*. Świadczy o tem zbrojenie się ich nagłe na morzu a w pewnej mierze i na lądzie. Wyprawienie floty wojennej na Ocean Spokojny nie oznacza liczenia na pewne na pokój ze strony Japonji, której serca niekoniecznie przepelnia dla St. Zjedn. wdzięczność za nie dopuszczenie jej do zadania Rossji *coup de grace*. Za wielką, na szkodę człowieczeństwa Rossji wyświadczoną, przysługę wielkie Stanom Zjednoczonym zagraża odpokutowanie.

Braku u p. T. R. zmysłu politycznego dowodzi

jeszcze skandaliczne uwieńczenie dzieła przez wykołatanie drugiej w Haadze konferencji i oddanie w niej przewodnictwa powtórnie Rossji (!).

C'était le comble... — jak mówią Francuzi.

Mogłaż się ta druga konferencja pokojowa (?) pokojem zajmować!...

Pierwsza dla zaborów pokojowych (?) wytyczyła na zewnątrz drogi na Dalekim Wschodzie.

Druga, resursu podobnego na razie nie mając, zwrócić się musiała do zaborów wewnętrznych — do zaborów dla tych mocarstw, co konferencjom obydwom ton i kierunek nadawały, zyskownych podwójnie: raz, nie narażających państw na wydatki zbyt wysokie, powtóre, służących lepiej, niż zabory zewnętrzne, bywające ryzykownymi, do rozpalania do białą, kosztem poddanych podrzędnych (rodzaju helotów nowożytnych), patrijotyzmu poddanych pierwszorzędnych.

Ztąd to, niby na komendę ducha Fryderyka Wielkiego i Katarzyny Wielkiej, niezwłocznie po zamknięciu przez Nelidowa obrad konferencyjnych w Haadze, dzienniki półurzędowe berlińskie, oraz dzienniki półurzędowe petersburskie, oznajmiły światu... wewnętrzne wyprawy zaborcze przeciwko Polakom,

Panie T. Roosevelt! Polska za przysługę tę dziękuje Panu, nie życząc Ci, ażeby podziękowanie podobne ze strony Ojczyzny twojej własnej spotkać miało Ciebie. A jest ono możliwe. Flota japońska nie da się z łatwością pokonać i Japonji łatwiej

wojska lądowe wysadzać na wybrzeża amerykańskie, aniżeli Stanom Zjednoczonym na japońskie. W razie tym z pewnością w szeregach amerykańskich, ku obronie Stanów Zjednoczonych, znajdą się Polacy.

* * *

Od najdawniejszych uspołeczniania się ludzkościowego czasów człowieczeństwo ku pokojowi wszelakimi podąża szlakami protestacyjnymi. Protestowało niewolnictwo, protestowała polityka, protestowały religje, protestowali filozofowie. Protestowano słowem i czynem a czyny wyrażały się orężnie szkodząc sprawie pokoju, walcząc bowiem w celu zastąpienia przemocy wojowniczej przemocą wojowniczą. Sprawa w tem błędem obracała się kole, póki nauka Chrystusowa nie wykazała w człowieczeństwie rodzeństwa bożego — rodzeństwa, w którym jak osobnik pojedynczy osobnikowi pojedynczemu, tak zbiorowy zbiorowemu „czynieć niepowinien, czego nie chce ażeby jemu czyniono“. Szczytna ta moralności prywatnej i publicznej formuła wsiąkła w sprawę pokoju, przenikła ją i, we krwi męczeńskiej przez trzy wieki kąpana, stała się nieodzownym pokojowi warunkiem.

Wypadki dziejowe w połączeniu z ułomnością natury człowieczej, wytwarzającej chorobę wielkości w ludziach, zajmujących wysokie w formacjach państwowych stanowiska, niedozwoliły sprawie pokoju

na etycznym rozwijać się szlaku. Spychało ją i po dziś dzień spycha, stawiane jako racja stanu, wyzyskiwanie jej wedle wzoru Konstantyna Wielkiego. Któryż z psychicznych naśladowców jego tej kategorii, co Katarzyna Wielka i Fryderyk Wielki, sprawcy rozbiorów Polski, tej co Wilhelm II. i Mikołaj II., kierownicy dwóch konferencyj „pokojuwemi“ mianowanych i sprawcy chybionych zabiorów pokojowych na zewnątrz na Chińczykach i coraz to bardziej wyteżanych na wewnątrz na Polakach — któryżby z tych megalomanią dotkniętych „pasterzy trzód człowieczych“ w sprawie pokoju Chrystusa naśladować miał?!...

Nie!... Tego wieley i mali Konstantyna W. naśladowcy nie zrobią.

Ale... bez nich i po za nimi, dzięki naporowi z dołu do góry spodnich warstw społecznych, krwią, mieniem i czią megalomanizm pasterzy owych opłacających, sprawa pokoju, opowiadana w czasach nowych przez St. Pierrów, Kantów, Lemonnierów i in., ujawniła się, na porządku dziennym trochę ludzkościowych stanęła i z porządku tego — ponieważ w czasach naszych krzywdzone przez wojny warstwy społeczne głos mają — nie zejdzie już.

W sprawie pokoju — pokoju rzetelnego, wyzwajającego ludzkość od krzywd społecznych i politycznych — punkt środkowy zajmuje sprawa polska.

Zajmuje ona punkt ten dla powodów ważnych, z których parę na zaznaczenie krzyżem czerwonym zasługuje.

Polska w momencie obecnym jest okazem jaskrawym środowiska kulturalnego, deptanego gwoli obcych „konieczności“ państwowych — konieczności, wrogich zasadniczemu zadaniu Polski: bratania wolnych z wolnymi, równych z równymi.

Uświadomiony dwukrotnie (dawniej Unja lubelska, Konstytucja 3 go maja, w czasach zaś naszych zdemokratyzowany) naród polski broni zadania swego, walcząc o nie w sposób katakombowy — w jaki obrońcy nauki Chrystusowej walczyli przeciwko Fryderykom, Wilhelmom, Aleksandrom, Mikołajom starożytnym, wzorem Neronów, Dioklecjanów nowożytnych, różniących się jedni od drugich rodzajem operowania, za pomocą którego z dusz i serc ludzkich wyrrywają się przekonania i uczucia.

Mimo to obrona trwa i na drodze jej, w perspektywie nie nader może dalekiej, przyświeca tryumf dwóch spraw, pokojowej i polskiej, związanych ściśle węzłem upragnionej przez ludzkosć moralności politycznej.

Do kroczenia drogą tą i pracowania na niej wskazówkę daje nam jeden ze spółziomków naszych, którego zwłoki spoczywają na cmentarzu w Carouge, pod Genewą, a imię, Józef Bosak Hauke, domaga się wzmianki wyraźnej w dziejach porozbiorowych Polski.

Nie zaznaczyły go czyny głośne, ani pomysły genialne. Na pamięć wdzięczną narodu polskiego zasłużył on za zrozumienie międzynarodowego za-

dania Polski-Ojczyzny, którą ukochał. Dzięki polskości swojej odczuł błagalne ludów chrześcijańskich do Boga o „zachowanie ich od wojny“ wołanie i zrozumiał szczytne bojowego Polski hasła znaczenie: „Za wolność naszą i waszą!“ — hasła, włączonego w dewizę zawiązanej za jego głównie staraniem Ligi pokoju i wolności:

Si vis pacem, para libertatem et justitiam.

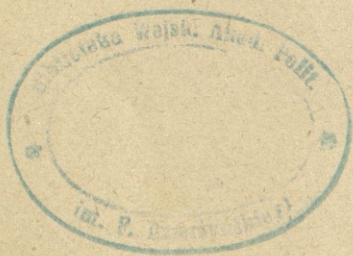
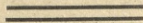
Nie chcą o tem wiedzieć, ani tego rozumieć ci trzód człowieczych pasterze polityczni, oraz ci wartw robotniczych nauczyciele społeczni, co przyszłość dla ludzkości wytyczają w zasadniczo Polsce obcych nienawiściach, czy to narodowych, czy klasowych.

O! Polska to wielka rzecz.

Luty r. 1908.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

Str. 9, w. 14 z dołu, zam.	uznawali,	czytaj: uznawali
„ 9, „ 13 „ „ „	mówił,	„ mówił —
„ 53, „ 2 „ góry, „	Bismary	„ Bismark
„ 55, „ 11 „ „ „	Wynadgródzonio	„ Wynadgrózenie
„ 59, „ 4 „ dołu, „	i nie	„ nie





19 MAJ 1962

412661

2

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego.